Nr. 191. Lwów — Czwartek dnia 20 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy [illegible], doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
drukiem tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . [illegible]
Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Stefana	Jemyłyana	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 7	Długość dnia g. 13 m. 49
Jutro:	św. Joanny	Mafteja M.			Zachód „ 6 „ 56	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Odbil odwania.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Równo po piętnasto-miesięcznem urzędowaniu otrzymał hr. Gołuchowski najwyższy w państwie i najbardziej w całym świecie ceniony order Złotego Runa. Niezwykłe muszą być jego zasługi, skoro tak prędko dostąpił rzadkiego zaszczytu, na jaki hr. Kalnoky nie zapracował kilkunastoletniem kierownictwem sprawami zagranicznemi; ustępując, otrzymał on tylko brylanty do orderu św. Szczepana. O ile ta niezwykła odznaka świadczy z jednej strony o łasce i zadowolnieniu Monarchy z ministra, o którym, gdy obejmował urząd, powiedziano, że „szczerze, śmiało i z zachowaniem powagi państwowej będzie dążył do utrwalenia pokoju, a jako Polak przekona wszystkie gabinety o lojalnem popieraniu przez nasz naród ładu państwowego i społecznego" — o tyle dekoracya owa, nadana w niniejszej chwili, rzuca promień światła w zagadkową ciemnię dyplomatycznych robót, wywołanych rozkładaniem się Turcyi. Niebezpiecznym dla europejskiego pokoju był peryod rozruchów w Armenii — i to niebezpieczeństwo, w chwili nader szczęśliwie wybranej, zażegnał p. Gołuchowski, wysuwając zarazem Austro-Węgry na pierwszy plan kierujących mocarstw. W pół roku potem jeszcze bardziej niebezpieczną dla pokoju stała się sprawa kreteńska. Grozę wojny chciano zażegnać nagłem stłumieniem powstania przez pomoc Turcyi w blokowaniu wybrzeży Krety. Kto tę myśl podsunął, nie wiadomo, ale nie ulega już wątpliwości, że podano ją gabinetom urzędowo. Angielski podsekretarz stanu Curzon powiedział w izbie gmin, że „sześć wielkich mocarstw miały wesprzeć Turcyę w blokadzie, lecz na to nie zgodziła się Anglia, albowiem chciała być neutralną tak względem Porty, jak względem powstańców". Więc rozbiła się jednomyślność mocarstw — i to była chwila nader krytyczna. Jednak pomimo tego pokój się nie zachwiał, a jednocześnie uwydatniło się w sposób dosadny dyplomatyczne zbliżenie się Rosyi do kierunku reprezentowanego przez Austryę. Znane są fakta, którymi car Mikołaj okazał chęć nawiązania z Austryą trwałych przyjaźnych stosunków. Niewątpliwie sprawiła to spokojna i godna polityka p. Gołuchowskiego, dążąca nie do wojny, lecz zawsze do pokoju, i to sposobami, które wzbudzają poważanie i ufność. Gdy pomyślimy, jak straszne byłoby nieszczęście, gdyby nasze ziemie stały się teatrem wojny trzech olbrzymich mocarstw, to z dumą i radością widzimy, że zapobiegł tej katastrofie nasz rodak, co zaznaczył Cesarz przed światem nadaniem panu Gołuchowskiemu wyjątkowo zaszczytnej odznaki. Uważamy to poprostu za manifestacyą przezacnego Monarchy, za manifestacyą, która sprawi w Europie ogromne a korzystne dla nas wrażenie.

Rokowania obu rządów z bankiem austro-węgierskim o odnowienie jego przywileju znowu zerwano, jak donosi dzisiejszy telegram. Rokowania te toczą się już od kilku lat, gdyż rozpoczęto je jeszcze wtedy, gdy ministrem finansów był dr. Plener. Kilka razy już je zrywano, gdyż bank z jednej strony odrzuca jasno sformułowane żądania rządów, a z drugiej stawia ze swej strony takie propozycye, na które rządy żadną miarą zgodzić się nie mogą. Także ostatnie propozycye były prawie niemożliwe do przyjęcia. Między innemi stawia bowiem bank dziwaczne żądanie, aby znieść niemal zupełnie fundusz rezerwowy i obrócić go na powiększenie kapitału akcyjnego. Żądaniem tem staje bank w sprzeczności z całą dotychczasową taktyką. Rzecznicy banku usiłowali dotychczas przekonać rząd, iż kapitał akcyjny, wynoszący, jak wiadomo, 90 milionów zł. jest za wielki i że należałoby go zmniejszyć choćby dlatego, iż przez to powiększy się udział państwa w zyskach bankowych. Teraz zaś ten sam zarząd banku domaga się, aby kapitał akcyjny powiększono o 15 milionów reńskich i sumę tę wzięto z funduszu rezerwowego. Fundusz ten wynosi obecnie 31,450.000 zł. Uzbierano go z corocznego odkładania pewnej części czystego zysku, [illegible] całego zysku osiągniętego przez bank na ustaleniu w ustawach walutowych relacyi złota do srebra. Gdy bowiem oznaczono ustawowo tę relacyę, zapasy złota nagromadzone w kasach banku zyskały na wartości o $13\frac{1}{2}$ miliona reńskich i całą tę sumę zasilono fundusz rezerwowy. Otóż teraz ofiaruje bank następującą cenę za przedłużenie swego przywileju na lat dwanaście: Godzi się przedewszystkiem na to, aby z 80 milionowego długu państwowego odpisać sumę 15 milionów, o taką samą sumę atoli chce zmniejszyć fundusz rezerwowy, który w ten sposób zmalałby do 17,450.000 zł. Następnie godzi się na to, aby udział państwa w zyskach bankowych, który dziś rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy akcyonaryusze otrzymają 7 prot. od swego kapitału, na przyszłość rozpoczynał się już przy 4 proc. Dochód większy niż 4 proc., a mniejszy niż 6 prot. dzielony byłby po połowie między państwo a akcyonaryuszy, zaś z dochodu ponad 6 prot. otrzymywałoby państwo $\frac{3}{4}$, a akcyonaryusze $\frac{1}{4}$. Pozornie więc czyni bank dość znaczne ustępstwa, tracąc [illegible] swego żądania, ażeby kapitał akcyjny powiększono z 90 na 105 milionów, a nominalną wartość każdej akcyi z 600 na 700 zł. — i aby potrzebne na to 15 milionów reńskich wzięto także z funduszu rezerwowego. Pierwej chciał bank przez zmniejszenie kapitału akcyjnego powiększyć udział państwa w zyskach, teraz zaś przez zwiększenie kapitału chce zmniejszyć ten udział. Tak bowiem musiałby być rezultat tej operacyi finansowej. Przy kapitale niezmiennym, t. j. 90-milionów, rozpocząłby państwo partycypować w dochodach wtedy, gdy akcyonaryusze otrzymają 4 prot., t. j. 3.600.000 zł., [illegible] przy kapitale 105 milionów musieliby akcyonaryusze otrzymać 4,200.000 zł. zanimby państwo [illegible] część dochodów. A zatem już z góry chce bank zmniejszyć udział państwa o 600 000 zł.

Nie na tem jednak koniec. Całkowite prawie skasowanie funduszu rezerwowego musi sprowadzić dalsze uszczuplenie dochodów państwa. Oto po wyjęciu raz i drugi po 15 milionów zmaleje ten fundusz do 2,450.000 zł., a tem przez lat kilka będzie bank musiał odkładać część zysku na zasilenie go. Granica zaś tem, przy której rozpoczynałby się udział państwa, zostałaby ogromnie oddalona, gdyż naprzód musiałyby akcyonaryusze otrzymać 4,200.000 zł., następnie [illegible] składać do funduszu rezerwowego, a dopiero co zostałaby reszta przypadałaby do podziału między państwo i akcyonaryuszy. Wogóle to żądanie skasowania funduszu rezerwowego jest czemś niebywałem. Fundusz ten znosi się chyba wtedy, kiedy likwiduje się bank, ale nie wtedy, gdy bank na podstawie nowego przywileju ma rozwinąć swą działalność w zwiększonym zakresie.

Przypatrzmy się teraz, jaka jest finansowa różnica między propozycyami rządu a banku, biorąc za podstawę dochód z roku 1895, wynoszący 7,081.219 złr.

Państwo żąda, aby przedewszystkiem odpisano z jego długu 80 milionowego owe $13\frac{1}{2}$ miliona, t. j. cały zysk osiągnięty przez bank jedynie skutkiem uchwalenia ustawy o relacyi. Dalej żąda rząd, aby po wypłaceniu akcyonaryuszom 4 prot. państwo otrzymało 1,000.000 złr. corocznie, zysk większy niż ten milion ma być dzielony w połowie między państwo a akcyonaryuszów, jeżeli zaś przekroczy 6 prot., państwo otrzymywać ma dwie trzecie, a akcyonaryusze jedną trzecią.

W takim więc razie przy zysku 7,081 219 złr. otrzymałoby państwo ogółem 2,170.985 złr., a akcyonaryusze 4,700.985 złr., t. z. mieliby 5·3 prot. dochodu od nominalnej wartości akcyi.

Wedle ostatnich propozycyi banku, otrzymałoby państwo ogółem tylko 1,296 549 złr., akcyonaryusze zaś 5,496.549 złr., a zatem dzisiejszy nominalny kapitał akcyjny przynosiłby im 6·1 prot. dochodu.

Zesumowawszy wszystkie cyfry za cały 12-letni okres, na który przywilej ma być przedłużony i zaokrągliwszy je, przekonamy się, że państwo żąda za tych 12 lat około 25 milionów, a bank ofiaruje mu tylko około piętnastu, a właściwie tylko niespełna ośm, gdyż w każdym razie ma państwo prawo do połowy $13\frac{1}{2}$ milionowego zysku osiągniętego przez akcyonaryuszy z ustalenia relacyi.

Widzimy więc, że akcyonaryusze w żądaniach swoich są przesadni. Nie mogą zapomnieć owych złotych czasów, gdy przez tyle lat pobierali sute dywidendy powyżej 7 proc. i wyposażeni od państwa tak cennym przywilejem, rzucali mu za to drobnostkę — cały bowiem udział państwa w zyskach z roku 1895 wynosił zaledwie 338.985 zł. Żaden bank emisyjny w Europie nie robił dotychczas tak świetnych interesów. Przypatrzmy się np. w jakiej pozycyi są akcyonaryusze niemieckiego banku państwowego, którego kapitał wynosi 120 milionów marek. Zanim akcyonaryusze choć grosz otrzymają, muszą państwu zapłacić 1,865.000 marek. To jest pierwsza pozycya do potrącenia z dochodów. Dopiero potem otrzymują akcyonaryusze $3\frac{1}{2}$ proc., reszta do wysokości 6 proc. dzieli się po połowie między państwo a akcyonaryuszy, a po nad 6 proc. otrzymuje państwo $\frac{3}{4}$, a akcyonaryusze $\frac{1}{4}$. Dochód banku w r. 1895 wynosił 9,900 000 marek, z tego otrzymało państwo 4,700.000, a zatem prawie połowę całego zysku.

W obec tak wygórowanych żądań akcyonaryuszy naszego banku nie dziw, że obaj ministrowie finansów zajmują stanowisko jak najbardziej oporne, a prowadząc targi z bankiem niezawodnie myślą także nad tem, co począć, jeżeli samolubnego uporu akcyonaryuszy nie uda się złamać.

Korespondencye.

Rzym 15 sierpnia.

Podług obiegających tu pogłosek urzędowych i nieurzędowych, kwestya afrykańska nie zdaje się zmierzać do pokojowego zakończenia. Jenerał Baldissera, głównodowodzący wojskami włoskiemi w Erytrei, przyjechał do Rzymu i konferował z nowo mianowanym ministrem wojny Pelloux'em i margrabią Rudinim. Osią tej konferencyi była naturalnie kwestya stosunków afrykańskich, a w szczególności pytanie, jakie są widoki na przyszłość. Rezultat przewidywań jest zapewne nie bardzo pomyślny, bo jenerał Baldissera, choć niedomaga i choć mu szkodzi klimat afrykański, zamiast wypoczynku, powraca z początkiem września na swe stanowisko do Erytrei.

Tymczasem Menelik ustawicznie otrzymuje transporta broni najrozmaitszego gatunku. Jak już doniosłem w poprzednim liście, niedawno schwytali Włosi statek holenderski, wiozący amunicyę Menelikowi. To jeden wypadek, a ile statków takich przemknie niepostrzeżenie? Oprócz zaś tych oczywistych dowodów, że Menelik przygotowuje się do zbrojnej akcyi na przyszłość, rozbijają się starania delegatów włoskich, prowadzących rokowania pokojowe, o niechęć najbliższych doradzców w Menelika. Wobec tego rząd włoski będzie musiał zdecydować się na wysyłkę nowych batalionów do afrykańskiej kolonii, do „niewdzięcznej" — jak ją tu nazywają — bo nic nie przynoszącej pod względem handlowym.

Na pierwszy plan wobec tego wysunęła się kwestyi ustalenia stanu armii włoskiej. Dziennik Gazetta del Popolo, rozbierając kwestyę wojskową, poruszoną wiadomością, że gabinet zamierza przedstawić parlamentowi projekt [illegible], konstatuje niezmienne położenie armii włoskiej, która upadła na duchu, straciła wiarę w siebie, tak jak naród stracił wiarę w armię. Jako powód tego stanu rzeczy, Gazetta del Popolo podaje [illegible] ciągłe reformy i zmiany w jej łonie. Za to dziś, kiedy budżet wojskowy podniesiony został o 12,000.000 rocznie, trzeba nareszcie myśleć o stanowczem lekarstwie na złe. Jako to lekarstwo Gazetta del Popolo podaje następujący środek: po przyjęciu kilku reform ustaw wojskowych, które już były podane pod obrady parlamentu, ustanowić, że [illegible] na lat sześć wszelkie obrady wojskowe. Dziennik zapewnia, że projekt ten popierany jest przez kilku oficerów opozycyi i upadłego ministeryum.

Niedawno zrobiono ważne odkrycie na stoku Wezuwiusza w Bosco Reale, niedaleko Pompei w winnicy p. de Prisco, gdzie znaleziono kilkadziesiąt wytwornych srebrnych naczyń starorzymskich, które właściciel cichaczem wywiózł do Paryża i sprzedał do Luwru. Wykopaliska w owej winnicy prowadzono w dalszym ciągu. Otóż skonstatowano, że ogród otaczający dawną willę rzymską, uprawianym był w zagony i posiadał zbiornik wody dla nawodnienia. Znaleziono także szpalery winnych. Mur, jaki [illegible] znaleziono w głębokości w chwili pamiętnej katastrofy wybuchu Wezuwiusza [illegible]. Na całą posiadłość spadł deszcz z kamyczków wulkanicznych. Tym razem znaleziono w gruzach tylko drobne przedmioty z bronzu i gliny, [illegible]ków. Między innemi znaleziono wielki budynek z oknami i kratami, przeznaczony widocznie na stodołę i stajnię. W stajni znalazły się szkielety [illegible] konia i psa. Szkielety konia i psa leżały w poprzek drwi; widocznie stworzenia te próbowały uciec i padły uduszone gorącem i popiołem. Ostatnie poszukiwania pod kierownictwem p. de Prisco, w [illegible]sięciu robotników, nie doprowadziły do żadnego ważniejszego odkrycia.

W Medyolanie zawiązał się komitet, celem agitowania w ważnej kwestyi prawnej, dotyczącej poszukiwania ojcowstwa. Bezwzględny zakaz poszukiwania ojcowstwa składa wyłącznie na matkę cały ciężar winy, która co najmniej w połowie obciąża [illegible] ojca dziecięcia. Temu także przypisać należy znaczną część dzieciobójstw. We Włoszech [illegible] zakazane. [illegible] senator Porro, prezes komitetu, wykazał, że śmiertelność dzieci podrzuconych i wogóle nieprawych, nie przyznanych, jest więcej niż podwójną, aniżeli śmiertelność prawych dzieci. [illegible] prowincyi [illegible] w ciągu jednego roku [illegible] połowa dzieci nieprawych nie przeżyła roku. A w miejscowej ochronie na 1459 dzieci nieprawych rocznie, umarło 1.456 zanim skończyły się okres ich wychowania.

Wiceprezydent komitetu, eks-deputowany Maffi, zauważył, że w roku zeszłym we Włoszech 51 osób skazano przez sądy za dzieciobójstwo, z tych 44 kobiety. [illegible] gminy z własnych funduszów 15 milionów lirów na utrzymanie przytułków, a wydatki zwiększają się ciągle.

Policya rzymska wzięła się ostro do tych wszystkich, którzy wbrew zakazowi noszą przy sobie długie [illegible] noże, [illegible] osteryach [illegible] płatać piersi i brzuchy. Obowiązujący to przepis nie dozwala nosić noża dłuższego nad 10 centymetrów. Że zaś w ostatnich czasach zabójstwa nożem w winiarniach zaczęły się mnożyć w sposób przerażający, przeto tutejsza t. z. „kwestura" zarządza rewizye u nocnych gości w podejrzanych lokalach. Zaraz pierwszego dnia odebrano 280 noży podobnych do sztyletów.

Siemiradzki, który niedawno był nieco cierpiący i wyjechał obecnie na willegiaturę, ma w swej pracowni w Rzymie dwa obrazy, które prawdopodobnie na jesieni wystawione będą na widok publiczny. Jeden z nich wielkich rozmiarów, lecz zaczęty, przedstawia scenę z życia rzymskiego za czasów Nerona, [illegible] gdzie wśród marmurowej architektury, [illegible] jak to Siemiradzki tylko potrafi, widnieje okrągły ganek, równie marmurowy, ozdobiony złotą mozaiką, [illegible]. Drugi obraz, niewielki rozmiarami, przedstawia scenę z Kampanii rzymskiej. Dwoje młodych wieśniaków, pasterz i pastereczka, spotkali się [illegible] kozy pastorki przyglądają się pasterzowi, jakby zagniewane na intruza, [illegible]. Pejzaż przecież, pełen światła i powietrza, [illegible]. Plamy słońca, które się przedzierają przez liście drzew, [illegible] miękkość i siła zarazem modelacyi, oraz precyzya [illegible].

Świat literacki zajmuje się tu głośną ze względu na osobistości historyą plagiatu. Cezar Lombroso, sławny uczony włoski, oraz wydawca jego „Grafologii", Ulrych Hoeph w Medyolanie, zostali uznani winnymi plagiatu. Lombroso [illegible] z francuskiego p. Crépieux-Jamin, z którego książki p. t. „L'écriture et le caractère", wydanej w Paryżu u Alcana w roku 1888-ym, Lombroso [illegible]. Lombroso i Hoeph apelowali, lecz sąd apelacyjny w Rouen wyrok pierwszy zatwierdził.

Ponieważ według teoryi Lombrosa [illegible], pytają się teraz dowcipnisie jakie znamię cielesne posiada plagiator.

New York 3 sierpnia.

(W. W.) Brzydki to fakt, że [illegible] kala gniazdo, ale brzydszy jeszcze, gdy czyni to na obczyźnie w oczach obojętnych a wrogich świadków, [illegible] i wybryki [illegible] naturalnie na karb całej narodowości. [illegible] w Stanach Zjednoczonych [illegible]. Chicago, główna osada polska w Ameryce, jest rodzajem [illegible] gniazda, z którego [illegible] skandaliczne zajścia i awantury. Nie przebrzmiało jeszcze echo kościelnych kłótni, o których [illegible] H. Ł. Nie byłoby potrzeby [illegible], gdyby nie już postawiono przed krajem w fałszywem świetle. Mam na myśli list pomieszczony w jednem z pism lwowskich, gdzie aby zmyć plamę z p. H. Ł. ośmieliło się bezimienne pióro dotknąć świetnego, czystego nazwiska Sapiehów.

Dla nieznających stanu rzeczy kilka słów

---

13)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

25 go marca. Ofiara spełniona. Akt sprzedaży został już podpisany.

Długi popłacone, ale Henrykowi nie zostaje prawie nic.

Nowy nabywca, przemysłowiec, mechanik, wzbogacony szczęśliwym jakimś wynalazkiem, nazywa się Gerwazy Mignet. Zamieszka on w zamku z żoną i córką; będzie chronił stare mury od ruiny, a kiedyś... kiedyś może, w dalekiej przyszłości, Henryk odkupi je od niego.

Ale dla mnie już wszystko skończone... Smutek mój jest tak głęboki, że zamykam ten dziennik i nie zajrzę więcej do niego. Na co się to zda mówić o mojem jałowem poświęceniu i nieużytecznej przyjaźni...

Goryez płonnej ofiary zalewa mi duszę... Nie, nie wezmę już pióra do ręki.

List pana Gerwazego Mignet do pani Eulalii Mignet.

„Witam panią kasztelankę!... Ta nazwa oznajmi ci, że zawarłem już kupno. Jesteśmy więc właścicielami pańskiej siedziby. Dobry interes, moja duszko; bardzo dobry interes. Ty wiesz zresztą, że ja nie robię innych. Posłałem ci plany i rysunki, które cię zachwyciły. Cenę sam ci powiem Będzie to także niespodzianką.

„Co to za szaleńcy ci Varsangowie! Opowiadano mi tu o nich ciekawe historye. Ojciec, stary dureń, ożenił się zaraz po śmierci pierwszej żony z osobą niskiego pochodzenia, która go doszczętnie zrujnowała. Syn, czysty waryat, dał się wywieść w pole tej intrygantce: ofiarował jej przytułek u siebie, przyjął długi ojcowskie bez żadnej konieczności, a że nie umiał czy nie chciał chodzić około swoich interesów, więc zamek z przyległościami dostał się z rąk tych niedołęgów arystokratów w ręce tak porządnych ludzi, jak my, którzy umiemy szanować ciężko zapracowany grosz i nie trwonimy go na głupstwa.

„Żegnam cię i ściskam w pospiechu wraz z Lorką, bo mnie wołają do podpisania jakiegoś papieru.

„Twój kochający mąż, Gerwazy."

Pani Eulalia do pana Gerwazego.

„Jestem uszczęśliwiona z wiadomości, jaką mi przyniósł twoj list. Nabycie tego zamku dopełnia miary mojej ziemskiej szczęśliwości, bo lubię wieś i raduję się na myśl spędzenia w niej lata z tobą i Lorcią. Rozum, oszczędność i praca zawsze przynoszą owoce. Gdyby i hrabiowie Varsange szli za naszym przykładem, nie byliby doprowadzeni do takiej ostateczności. Ale, ale... czyby się to nie dało przy podpisywaniu aktów prawnych do naszego nazwiska dodać nazwy własności i pisać się odtąd *Mignet de Varsange.* Ten młody zrujnowany paniczyk pewnie za jaką umiarkowaną sumę odstąpiłby nam tego prawa. Pomów z nim o tem i potarguj się. Toby brzmiało tak efektownie!

„Powiesz, że to próżnostka kobieca. Zapewne, mój drogi; ale że nasze nowe stanowisko dozwoli nam odtąd zawierać stosunki ze szlachtą okoliczną, radabym módz żyć z mymi sąsiadami na stopie równości.

„Twoja dyatryba przeciw arystokracyi uraziła mój słuch. Pozwól sobie powiedzieć, że możesz kiedyś zostać teściem markiza albo hrabiego, nie godzi się więc poniewierać tych klas, z któremi kiedyś mogą nas połączyć związki rodzinne. Nie podobała mi się też ta wzmianka o naszych przodkach, którzy dumni byliby z mieszkania w hrabiowskich oficynach. Cóż znowu?... przecież żaden z nich nie był stróżem. Zresztą... niech spoczywają w spokoju!

„Twoja wierna i kochająca Eulalia".

Pan Gerwazy do pani Eulalii.

„Z przykrością donoszę ci, moja droga, że nie będziesz nosiła nazwy twojej posiadłości. Żeby ci się przypodobać, wszcząłem negocyacyę, ale żaden pies zabłocony nie został tak źle potraktowany, kiedy wpadł między kręgle, jak ja. Myślałem doprawdy, że ten regencina, pan Piotr Dubois, ciśnie mi w łeb całą pliką aktów. Zerwał się jak oparzony, bełkocąc: „Nazwisko!... Chcesz pan kupić nazwisko?!"...

Żebym był dotknął święconej arki, to, zdaje się, nie byłbym popełnił gorszej profanacyi.

„Zabawny ten regent! Taki arystokrata, że przeszedł ciebie samą; a sprytny, kuty w interesach, jak stary prokurator. Dzióbem i szponami, jak zwierz drapieżny, bronił interesów swego klienta, nie ustępując mi ani na krok. Wiesz przecie, że mam głowę na karku i nie dam się zjeść w kaszy, ale jak zaczął gadać i dowodzić, ilu to ma lepszych kupców odemnie, grożąc zerwaniem układów, tak o mało żem się nie dał złapać. Naraz strzeliła mi myśl do głowy. Hę! mój ty jegomościu, nadto ty kochasz ten stary zamek i jego pamiątki, aby go oddać w ręce przemysłowców, którzyby kamienia nie zostawili na kamieniu.

„I dalejże grać z tego tonu! Zacząłem rozwodzić się szeroko nad czcią moją dla przeszłości, nad poszanowaniem wszelkiej starościeczyzny, przyrzekając, że nie tknę ani żadnego starego drzewa, ani kurzu, ani pleśni, którą wieki tam nagromadziły. Dałem nawet do zrozumienia, że kiedyś, z czasem, gotówbym, za pewnem wynagrodzeniem odstąpić praw własności ostatniemu potomkowi Varsangów.

„Widząc, że wobec tego ostatniego argumentu zaczyna się wahać, utrzymałem się przy cenie i dobiłem interesu.

„Tylko to jedno wybij sobie z głowy, żonusiu, żebym Lorkę oddał kiedykolwiek takiemu utytułowanemu niedołędze i zrujnowanemu pędziwiatrowi, jak ten młody Varsange, któremu widocznie jakiejś klepki braknie Ja chcę za zięcia człowieka pracy, który mając na chleb powszedni dla siebie i żony, nie ogryzałby naszych kołaczy. Czyś źle na tem wyszła, żeś została za męża człowieka z gminu?

„Twój kochający mąż".

Dziennik Lorki.

Nareszcie jesteśmy w zamku.. w naszym własnym zamku.

A! co to za marzenie ten zamek! Istny cud piękności. Nasamprzód baszty, duże, okrągłe baszty o szpiczastych dachach, i tak głębokich framugach okien, jak cały nasz salon w Paryżu. Sklepienia u góry tak wysokie, jak w kościele; obszerne sale, trochę posępne i imponujące swoim ogromem, ale takie piękne! Potem park duży jak las, ze staremi jak świat drzewami, i wyspa, prawdziwa wyspa, okolona rzeczułką, przez którą przerzucony jest mostek.

Czego doprawdy nie mogę pojąć, to, że znalazł się ktoś, kto pozbył się podobnej rezydencyi. Ja wolałabym umrzeć z głodu, niż oddać ją w cudze ręce, a przecież nie urodziłam się tutaj. To mi daje bardzo złe wyobrażenie o hrabi Henryku de Varsange. Zresztą musiał on popełnić w życiu coś bardzo złego, bo wczoraj, kiedy wchodziłam do salonu, tatuś w poufnej rozmowie z mamą wymawiał właśnie jego imię, a mateczka przerwała mu żywo, szepcząc: „Cicho! bo Lola może usłyszeć".

Odkąd wyszłam z pensyi, raz po raz słyszę te słowa: „Cicho! bo Lola może usłyszeć"! To upokarzające koniec końców! Dokądże traktować mnie będą jak małą dziewczynkę? Takby się chciało wiedzieć, co oni też mówią, a czego ja nie mam wiedzieć..

Mama jest bardzo, bardzo dobra, ale odkąd została właścicielką tego zamku, przybiera jakieś tajemnicze miny i imponujące maniery, z któremi, doprawdy, nie jest jej do twarzy, Papa się śmieje, że choruje na dystynkcyę, I tak, nie nazywa mnie już Lorką, jak dawniej, tylko Lolą. Powiada, że to brzmi efektowniej. Ja bo tam wcale nie dbam o żaden efekt. Wolę Lorkę od Loli.

5-go maja. Kiedy opuszczałam klasztor, matka Angela poleciła mi pisać dziennik. Dowodziła, że ten przegląd skrytych myśli i uczuć, poddany ścisłej analizie rozsądku, bardzo korzystnym jest dla duszy. Jestem więc posłuszną i piszę, bo co prawda, nie mam nic innego do roboty Jestem sama, wiecznie sama...

Papa zawsze jest zajęty dzierżawcami, leśniczymi, polowymi i robotnikami; mama zarządza domem, gospodarstwem, gołębnikiem, ogrodem, a ja mam tylko mój fortepian, pendzle i ten dziennik. C. d. n.

wyjaśnienia jest niezbędnych. P. H. Ł, zarządzający kopalniami złota Bonanza, włócząc się po Ameryce z krajową awanturnicą, rozwódką, niejaką panią Petrymont, poważył się przedstawiać ją tu i ówdzie, jako siostrę księcia Jana Sapiehy. Gdyby potrzeba było charakteryzować niecny postępek tego człowieka, który obecnie nadużywszy funduszów Towarzystwa uciekł z kopalni do Chicago, to ten jeden czyn byłby do tego wystarczył. Ale trzeba przyznać, że p. H. Ł. pokazał się sprytnym. Samo wymienienie nazwiska Sapiehów wystarczyło do dania mu pozorów uczciwości i zacności. We wszystkich górniczych miejscowościach Colorado imię ks. Jana Sapiehy jest dobrze znane i otoczone aureolą szacunku. Ten syn wielkiego rodu pracujący skromnie, wytrwale, okazujący zdolności wyjątkowe, posiadł sobie tutaj w krótkim przeciągu czasu stanowisko i reputacyę wyjątkową u Amerykanów. Z pomiędzy rodaków naszych ci tylko trzymają się odeń z dala, od których on się usunął nie z patryotyczszowskiej dumy, ale ze wstrętu do brudów i szalbierstwa, jaki każda szlachetna i czysta natura do nich uczuwa. Świat tutejszy, chociaż zaimprowizowany, chociaż nie posiada tradycyi i żyje gorączkowo, ma jednak instynktowe — że tak powiem — poczucie prawdy i nigdy na jednym i tymże poziomie nie stawiał ludzi jak p. H. Ł. i jak ks. Jan Sapieha. Pierwszy stracił i stanowisko i reputacyę bezpowrotnie; drugi widzi z dniem każdym swoją ustaloną, czystą, nieskalaną. Ohydny czyn pana H. Ł. ściągnął nań pogardę i zanim przed sądem odpowie za swe występki, już napiętnowało go społeczeństwo amerykańskie raz na zawsze. Książe Jan Sapieha nie potrzebował naturalnie bronić się, bo nikt ani słowa przeciwko niemu nie powiedział. Wystarczyło mu oświadczyć, że nie znajduje się w najmniejszym, najodleglejszym stosunku z amerykańską awanturnicą, towarzyszką p. Ł., aby nikomu nie przeszło przez głowę widzieć w niej jego siostrę albo krewniaczkę.

Tak stoi kwestya i nie potrzeba do niej dodawać komentarzy. Smutno nam, zaprawdę, że w obec cudzoziemców takie ohydy plamią charakter Polaków!

Panują tu niesłychane upały. W końcu lipca 226 osób żyć przestało skutkiem porażenia mózgu od upału. Szpitale przepełnione są chorymi. W Chicago jednego dnia umarło 25 osób, drugiego 51, również od upałów. Padają też i konie i leżą długo na ulicach i zatruwają powietrze, bo trudno je naraz uprzątnąć, tak liczne są wypadki.

Donoszą tu o okropnem nieszczęściu, jakie się zdarzyło w Pittston Pa. w tamtejszej kopalni węgla, gdzie pracuje wielu Polaków.

Od dawna już pojawiały się znaki, zapowiadające zawalenie się kopalni. Zarząd, chcąc ją ratować, posłał przeszło 100 ludzi do stawiania podpór; robota była prowadzoną kilka dni, a jednocześnie trzęsienie, które przedtem od czasu do czasu dawało się uczuwać, ustawało, stąd wnoszono, że główne niebezpieczeństwo minęło. Wtem, w pierwszej połowie lipca zapadł się wierzch i pogrzebał wszystkich tam pracujących robotników i głównego zarządcę robót podziemnych.

Oprócz dwóch chłopców, którzy wyszli po wodę, nikt nie ocalał. Wstrząśnienie było tak silne, że prawie wszystkie domy w miasteczku są uszkodzone.

Z początku sądzono, że nastąpiło trzęsienie ziemi — dopiero po chwili dowiedziano się o istotnej przyczynie strasznego wstrząśnienia i huku, więc na wiadomość o tej katastrofie zbiegły się żony, siostry i matki zasypanych — a rozpacz ich dochodziła do szaleństwa. Nieszczęście to najwięcej dotknęło Polaków i Słowaków, bo w tej kopalni oni przeważnie pracowali.

Z Chicago donoszą, że rabunki są tam na porządku dziennym. Złoczyńcy stali się tak zuchwali, iż w biały dzień, na ludnych ulicach napadają ludzi i obierają ich z pieniędzy i kosztowności; zatrzymują powozy i tramwaye, wpadają do mieszkań prywatnych, do handlów i do banków, a nawet publicznie rabują kasy i wychodzą swobodnie. Nikt ich zatrzymać nie odważa się, bo rewolwerami grożą, a żartować nie mają zwyczaju. W jednym dniu spełniono monstrualnych 18 rabunków, a wszystkie nad wyraz zuchwale.

Weszło tu w zwyczaj urządzanie teatrów letnich na dachach budynków w mieście. A domy to niełada: ośmnasto i dwudziesto-piętrowe. Ma się rozumieć, że po schodach tam się nie wchodzi. Windy wciągają i spuszczają publiczność. Chłodno tam, przewiewnie, uroczo. Z dołu zaś prawdziwie czarujący efekt sprawiają setki różnokolorowych świateł elektrycznych het, gdzieś pod obłokami. Ale za to coby to było w razie pożaru — aż strach pomyśleć! O tem jednak nie myślą tłumy spragnione chłodu i wrażeń.

Sprawozdanie polskich socyalistów.

Delegaci tak zwanych „polskich socyalistów" na kongres londyński wydali teraz w języku niemieckim sprawozdanie ze swej czynności: „Bericht der polnischen Delegation".

„Sprawozdanie składa się z czterech części i rozpoczyna się referatem o postępach socyalnej demokracyi w Galicyi. Mówi tedy, że ruch socyalistyczny wzmógł się i przybiera w Galicyi coraz szersze rozmiary, o czem świadczy przedewszystkiem rozwój prasy robotniczej, która składa się z następujących czasopism: *Robotnika*, organu dla Galicyi wschodniej, *Naprzodu* dla Galicyi zachodniej (oba drukują się w 3500 egzemplarzach), tygodnika *Socialista*, pisma drukarzy *Ognisko*, pisma dla robotników kolejowych i żargonowego organu *Der Arbeiter*, wydawanego dla żydów. Ogółem więc liczy Galicya sześć socyalistycznych czasopism agitacyjnych. Sprawozdanie nie wymienia socyalistycznego literackiego *Krytyka* wychodzącego w Krakowie z wyraźną barwą socyalistyczną, a nawet ze współdziałaniem Ignacego Daszyńskiego.

Jako dalsze objawy ruchu, wymienia sprawozdanie agitacyę w sprawie reformy wyborczej, tworzenie organizacyi fachowych, które łączą się z organizacyą polityczną, wiece prowincyonalne i fachowe, publiczne zgromadzenia, oraz strejki. Z lekceważeniem wyraża się sprawozdanie o „niezależnych socyalistach", którzy „padli ofiarą własnej niekarności, głupoty i złej woli", a o stronnictwie katolickiem powiada, że jest to „najlepiej zorganizowany wróg stronnictwa socyalistycznego", mimo to jednak usiłowania jego są „bezowocne", podczas gdy przeciwnie socyaliści „odpowiadają swemu zadaniu zupełnie".

Najważniejszym jest ustęp, odnoszący się do początków agitacyi socyalistycznej wśród ludu wiejskiego. „Dwa wiece prowincyonalne" — czytamy w sprawozdaniu — „uchwaliły zająć stanowisko wobec kwestyi chłopskiej. W niektórych miejscowościach, po wsiach, rozpoczęli nasi towarzysze czynność agitatorską. Katolicy i rząd szlachecki bronią tej ostatniej fortecy swej władzy politycznej, lecz ruch ludowy, oraz stronnictwo ruskie, opierające się na teoretycznym socyalizmie, czynią wyłomy w tej fortecy. Nadchodzące wybory do kuryi wiejskich i pozyskanie proletaryatu włościan dla naszego programu."

O ruchu pod zaborem pruskim czytamy w sprawozdaniu: „Tu natrafia agitacya na największe trudności: słabo zaludnione miasta z małym przemysłem, lub nawet bez przemysłu, wypływająca stąd przewaga wielkich właścicieli ziemskich i duchowieństwa w stosunku do proletaryatu, którego większa część jeszcze ciągle, dzięki pruskiej ustawie o szkołach, znajduje się napół w ciemnocie; zacofane stosunki ekonomiczne — oto cechy prowincyi poznańskiej. Na górnym Szląsku jest przemysł (przeważnie w kopalniach węgla i hutach) silnie rozwinięty, lud jednak duchowieństwu jest oddany, albowiem tam zaszedł kulturkampf i zwalczany jest przez każdy ruch i ks. Bismarka. A wszelkie krępuje każdy krok nasz pruska administracya, która sobie w prowincyach polskich o wiele więcej pozwala, niż w samych Prusiech. Prócz tego ruch nasz nie może liczyć na klasy wykształcone, które są całkiem skorumpowane i narodowo-szowinistycznie usposobione. Z tych to powodów są postępy socyalizmu pod zaborem pruskim nie tak wybitne, jak pod zaborem rosyjskim lub w Galicyi — a jednak z zadowoleniem spoglądać możemy na upłynione lata."

O ruchu pod zaborem rosyjskim sprawozdanie pisze:

„Mimo wyjątkowego położenia w ostatnich trzech latach ruch robotniczy potroił swoje siły głównie wskutek stworzenia silnej organizacyi, która funguje potajemnie i pokonywać musi tysiące przeszkód. Agituje się głównie za pomocą przemyconych z zagranicy broszur, oraz organu partyjnego *Robotnik*, który od 1894 r. wychodzi w tajnej drukarni w Warszawie i liczy 1500 abonentów. Cyfrę tę trzeba oczywiście pomnożyć nieskończone razy, jeżeli się chce otrzymać liczbę czytelników. Z początku agitacya ograniczała się na dwa główne ogniska fabryczne: Warszawę i Łódź, później objęła nietylko miasta prowincyonalne, jak Radom, Częstochowa, Zawiercie, Pabianice, Lublin i okręg górniczy dąbrowski z 50 000 robotników, ale nawet pobliskie wsie, w których socyalizm porobił takie postępy, że okazała się potrzeba specyalnych wydawnictw dla proletaryatu wiejskiego. Dużych strejków, t. j. takich, w których strejkowało najmniej 1000 ludzi, było w ostatniem trzyleciu 19, a ogólna liczba strejkujących wynosiła 61 400, t. j. 20 procent całego proletaryatu fabrycznego. Za wzrostem partyi poszedł także wzrost prześladowań ze strony rządu.

Uzupełnienie ruchu socyalistycznego w Galicyi, w Wielkopolsce i w Królestwie, a zarazem jego silną rezerwę stanowi „Związek zagraniczny socyalistów polskich", istniejący w Londynie od r. 1892, a założony przez emigrantów warszawskich. Posiada on filie w szesnastu miastach Europy, a w marcu 1896 r. połączył się z nim „Związek polskich sekcyj stronnictwa socyalistycznego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki" z siedzibą w Nowym Yorku. Nowojorski „Związek" liczy 20 sekcyi i 1200 członków i zasilany jest stale siłami agitacyjnemi z Europy. „Związek zagraniczny" w Londynie jest kuźnią, z której się rozchodzą corocznie tysiące broszur agitacyjnych, przeznaczonych głównie dla Królestwa Polskiego, a oprócz organu oficyalnego, którym jest *Przedświt*, wydaje stale: „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais", „Bibliotekę polskiego robotnika", (wydawnictwo książkowe, dotąd 18 tomów) i „Bibliotekę socyalno-ekonomiczną" dla dzieł Marxa, Lassala, Engelsa i t. d. W r. 1893 wysłał związek do Król. Polskiego 27.690 egz. rozmaitych druków, w r. 1894 cyfra ta wzrosła do 55 757, a w r. 1895, w pierwszej tylko połowie, do 36.951. Dla propagandy socyalistycznej wśród żydów powstała z inicyatywy związku jego filia w Nowym Yorku pod oryginalną nazwą „Żydowska socyalistyczna poczta z Ameryki do Polski".

Budżet niezamożnych rodzin.

Przed kilku miesiącami pilnie czytałem w *Przeglądzie* listy różnych osób, uskarżających się na widoczną niedostateczność pensyi urzędników niższych stopni — i przekonały mię te listy. Jednakże zadawałem sobie dwa pytania: najpierw — jakże jest gdzieindziej na świecie, zwłaszcza w zachodniej Europie, gdzie praca urzędnicza jest jeszcze mniej popłatna niż u nas, bo podaż jej większa? — a powtóre: zanim nastąpi powiększenie pensyi, czy nie mogliby ci niezamożni jakoś zreformować swego życia? — Teraz kilka tygodni spędziłem w Niemczech, nie dla przyjemności, której tam nie szukałem, lecz z potrzeby, a spostrzeżenia, tam poczynione, przekonały mię, że możemy zreformować nasze życie, bylebyśmy do rzeczy wzięli się energicznie, a z uporem.

Faktem jest niezbitym, że zarobki nasze w zestawieniu z tem, co przynosi praca w tej samej sferze, w tych samych warunkach, w równych wielkością miastach zagranicznych najzupełniej równają się, jeżeli nie przewyższają tamtejszych. Czemże się więc dzieje, że ów przysłowiowy „koniec z końcem" daleko łatwiej przychodzi związać tam, aniżeli u nas? Kto winien temu, że u urzędnika niemieckiego ta „nędza błyszcząca" nie występuje nigdy tak jawnie, że humory są tam jednostajne, że tych strapień, które chmurą obsiadają czoła ojców rodzin, tam jest mniej, albo też, że nie występują tak jawnie?

Miasta nasze są drogie, bardzo drogie, — o tem dwóch zdań być nie może. Jednakże na tę drożyznę wpływają głównie szalone ceny mieszkań. Wszystkie inne potrzeby życia kosztują u nas tyle co za granicą, może nawet mniej. Proszę porównać ceny targowe takiego Wrocławia n. p. z naszemi i zarobki średniej sfery tamtejszej z naszą! We Wrocławiu w niektórych porach roku funt mięsa wołowego kosztuje 60, a nawet 70 fenigów, polędwicy funt markę 10 fen., to znaczy tyle, co u nas. To samo jest z mąką, masłem, naftą, obuwiem i t. d. A jednak zadowolenie tam większe, odżywianie się lepsze, humory równiejsze.

Najprostszy, najlogiczniejszy wywód nakazywałby mniemać, że w stosunku do takiej drożyzny artykułów najpierwszej potrzeby, zarobki, pensye są tam większe niż u nas i że skutkiem tego wydatek nie okazuje się zbyt uciążliwy. Tak nie jest. Chcąc osiągnąć w Niemczech dochód roczny 1.500 do 2.000 marek (czyli od 900 do 1.200 złr.), potrzeba włożyć w zawód swój dużo pracy, dużo wiedzy i wiele energii. Pieczone gołąbki daleko trudniej spadają tam z nieba, aniżeli u nas. Mają więc ci ludzie jakiś sekret umiejętności życia i godzenia się z warunkami otoczenia. Boć przeciętnemu „filistrowi" starczy i na opłatę komornego i na kształcenie dzieci (szkoły są tam bardzo drogie) i na potrzeby ducha (ci ludzie czytają więcej), i na odzież, i na pokarm, a nawet na wywczas przy kufelku piwa! Doszukać się tego sekretu postanowiłem sobie.

Wywołane na stół zapytanie: ile potrzeba na utrzymanie małej rodziny u nas? nie doprowadziło do żadnych konkretnych rezultatów, tak bardzo różniły się potrzeby czy wymagania. Mojem wszelako zdaniem użycie pewnego strychulca wydaje się konieczne. Tym właśnie potrzebom i wymaganiom należy położyć pewną tamę, streszczającą się zwięźle: „dotąd a nie dalej". Jeżeli zaś co powinno być ujęte w pewne karby, to właśnie budżet domowy ludzi, którzy ograniczyć się muszą na stałym, równym dochodzie rocznym. W systematyczności, którą w tak wysokim stopniu posiadają nasi sąsiedzi z nad Sprewy, tkwi jądro kwestyi, tu też leży ów sekret, po który na próżno sięgalibyśmy do wywodów ekonomii. Nie znaczy to wcale, ażebym ogół nasz chciał urobić „na miarę krawca, nie Fidyasza" i pragnął przeszczepienia na nasz grunt osławionego „filisterstwa" piwo-wzdętych Germanów; sądzę jednak, że rachunek, to życie „z kredką", jak je nazywali starzy, w obecnych zwłaszcza czasach większe daleko powinien mieć zastosowanie niż to się dzieje. *Ne sutor supra crepidam* i w tem właśnie cała sztuka, ażeby nie wychodzić po za sferę możności i „w liść uwiędłych laurów z uporem nie wieńczyć głowy". Przyznaję, że to przystosowanie się do warunków jest w wielu razach nadzwyczaj bolesne, że trudno i przykro odwyknąć od dawniejszych upodobań i nawyknąć do nowych, że trzeba mieć „wzgląd na stosunki", ale doświadczenie uczy, iż nie może, nie powinno być inaczej. *Muss — ist eine harte Bedingung!*

Ten „wzgląd na stosunki" nakazuje w teatrze siadać w pierwszorzędnych miejscach, albo też nie bywać w nim wcale, zwiedzać cukiernie, kawiarnie, zakłady gastronomiczne, jeździć wagonami drugiej klasy i t. d. Och, to nieszczęsne wybieganie po za sferę możności! Ono sprawia, że tak mało jest ludzi, którzy pomni na sławne: „Pamiętaj dochodzie żyć z rozchodem w zgodzie", umieją jasno zdać sobie sprawę z tego, co im przy pewnych ściśle ograniczonych środkach wolno lub ni wolno.

Darujcie mi tych kilka gorzkich uwag, ale wpadły mi one pod pióro, odciągając od głównego założenia którem jest: jak, mojem zdaniem, powinny się urządzać rodziny tych wszystkich, którzy dysponują bardzo wątłemi środkami materyalnymi? Jako przykład biorę urzędnika, pobierającego 1000 zł. rocznie i posiadającego rodzinę, złożoną z żony i trojga dzieci, którym potrzeba dać wykształcenie. Jak ten człowiek powinien się urządzić, ażeby nie popadł w kłopoty pieniężne, z których nie ma wyjścia?

Przy obecnych cenach mieszkaniowych, komorne pochłania najmniej 300 zł., utrzymanie sługi najmniej trzeba przyjąć na 150 zł., odzież dla pięciu osób, licząc nadzwyczaj skromnie 150 zł., gdy zaś dodamy choroby i wydatki nieprzewidziane w ilości 100 zł., otrzymamy (300+150+150+100) już 700 zł., czyli, że na pożywienie dla 6 osób zostaje nie więcej nad 300 zł., t. j. około 15 ct. na osobę dziennie. Trzeba wielkiej sztuki gospodyni, ażeby za tak małą sumę najmniej trzy razy dziennie podkarmić swoich. Gdzież tu są jakiekolwiek przyjemnostki, gdzie rozrywki dla ducha, książki i co najważniejsza, opłata wpisów szkolnych! A jednak 1000 zł. to suma dość poważna, której zdobyć nie jest wcale łatwo, suma, za którą gdzieindziej żyją ludzie dość wygodnie nawet.

Czemże więc to się dzieje?

Przedewszystkiem nadmiernie obciążającą budżet domowy rubryką jest: mieszkanie i sługa — tu Niemcy zwłaszcza główną swoją zasadzają oszczędność.

Skoro ceny mieszkań wyśrubowane są do takiego stopnia, że opłacenie komornego dla wielu stało się wprost niemożliwością, musiało nastąpić w Niemczech przymusowe przenoszenie swoich larów i penatów po za obręb rogatek. W Berlinie powstały przedmieścia (Grünewald, Kurfürstendamm i t. d.), gdzie mieszkania o połowę są tańsze, tożsamo prędzej czy później nastąpi u nas ze Zniesieniem, Hołoskiem i t. p. Zależy to jednakże od nas samych, ażeby nastąpiło prędzej; zapotrzebowanie mieszkań w tych stronach wywoła energię właścicieli zarogatkowych.

Druga rubryka również nadmierna — to opłata służącej w bardzo wielu domach przy obecnych udogodnieniach zbytecznej. I tu z łatwością da się przeprowadzić oszczędność w ilości około 100 zł. Jeżeli te dwie wygrane złączymy i dodamy do owych mizernych 300 zł. jakie pozostały na wyżywienie, zdobędziemy już 550 zł. Kwotę niewielką co prawda, ale bądź co bądź umożliwiającą i kształcenie średnie dzieci i nawet przyjemnostki. Oczywiście wtedy trzeba nie żałować ani nóg na wczesny spacer do biura, ani niedospanych godzin rannych.

Muss — ist eine harte Bedingung! Pamiętać powinni o tem ojcowie rodzin, układający prawidłowy budżet roczny. Może ucierpi wtedy owa osławiona potrzeba „utrzymywania stosunków", ale zyska.. kieszeń.

R. T.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Rocznica cesarskich urodzin we Lwowie. Na intencyę Cesarza Franciszka Józefa, który z dniem wczorajszym rozpoczął 67-my rok życia, odbyły się — jak już wspomnieliśmy — w świątyniach miejscowych solenne nabożeństwa. I tak: Mszę św. w obrządku łacińskim odprawił ks arcybiskup Morawski w kościele OO. Bernardynów, a to z powodu, iż w kościele archikatedralnym prowadzone są obecnie roboty budowlane; na nabożeństwie tem byli: ks. Eustachy Sanguszko, hr. Stanisław Badeni, pp. Jan Lidl, dr. Bobrzyński, dr. Korytowski, konsul niemiecki br. Spessbardt, kierownik konsulatu rosyjskiego p. Karassow, dalej delegaci Wydziału krajowego, rektor i dziekani Uniwersytetu, delegaci władz miejskich, oraz liczne grono urzędników różnych dykasteryi; kościół był szczelnie wy-

2)

POKUSA

przez

Pawła Bonnetai.

(Dokończenie).

I wobec tego nie mieć sposobu usunięcia się od jego towarzystwa, uniknięcia go... I nie módz się zemścić, choćby słowami, bo za każde ostrzejsze słowo czeka człowieka wymyślanie, pogróżka, poniżająca kara, lub co gorsza, obietnica haniebnej degradacyi.

Remillot tymczasem wstał od stołu, ziewnął i zwalił się ciężko na stojące pod ścianą łóżko obozowe. Przez chwilę jeszcze smoktał trzymane w ustach, zgasłe cygaro, poczem, pod wpływem wódki i gorąca, usnął i zaczął głośno chrapać. Wtedy dopiero Vergy odważył się na niego spojrzeć. Ubezwładniony snem groźny kwatermistrz, leżał wyciągnięty z odrzuconemi rękami, z ustami otwartemi, bez cienia gniewu lub zawziętości na dużej, dobrodusznej i nieco gminnej twarzy. Oddech śpiącego równy był, głęboki i spokojny, niby jednostajnie powracająca wciąż fala. Poniżej, na lewej stronie piersi, rytmiczne drganie skóry wskazywało miejsce, gdzie biło źródło, nieustannie falę tę podsycające. Serce to bijące, oraz wyciągnięta szyja przykuły uwagę młodzieńca. Tu albo tam, jedno szybkie, śmiałe mocne uderzenie szablą, nożem, choćby nawet igłą, a z człowieka będzie trup!

Vergy wyobraził sobie tego trupa z ziejącą na szyi lub piersiach raną — i zdrętwiał z przerażenia. Drżącemi rękami nalał sobie wódki, zapalił cygaro i położył się na łóżku, starając się nie patrzeć na swego wroga, ten jednak się poruszył i nanowo przykuł do siebie wzrok jego.

Rémillot obrócił się teraz plecami, do których przylgnęła wilgotna, cienka koszula. Skóra na rękach i karku czerwona od opalenia, przy samej nasadzie głowy, pod obciętemi krótko włosami, była jak u kobiety biała i delikatna, z siatką żyłek niebieskich. Od czasu do czasu, gdy natrętne muchy kark obsiadły, skórę przebiegał lekki dreszcz, który je spędzał.

Vergy z dziesięć razy zapalał gasnące cygaro, nie spuszczając z oka tego karku. „To też jest nie złe miejsce!..." Wzdrygnął się przed powracającą zmorą... Próbował spać, leżał długo z zamkniętemi oczami, usiłując rozprószyć dręczące go widziadła, uciec myślą daleko od rzeczywistości...

Upłynęło tak parę godzin. Rémillot spał, przewracając się z boku na bok, w miarę tego, jak spocone jego ramiona lub twarz lgnęły do posłania. Raz, czy dwa razy jęknął kilkakrotnie, a Vergy drgnął, jakby był po- czuwał do winy. „Nic mu złego nie zrobiłem dotychczas" — pomyślał zaraz, czując niejako potrzebę usprawiedliwienia się przed własnem sumieniem. A może właśnie tamten śni, że się boryka ze swą dotychczasową ofiarą? Vergy uśmiechnął się gorzko na to przypuszczenie: czyż może człowiek śpiący odczuć krążącą nad nim mściwą myśl wroga?... Rèmillot jęknął znowu i tak głośno tym razem, że Vergy podniósł się z posłania i pochylił się nad nim, lecz w tej samej chwili odskoczył w tył i z rozszerzoną źrenicą, z zatamowanym w piersiach oddechem stanął jak wryty, nie odrywając wzroku od głowy śpiącego.

Na wezgłowie posłania o pół palca od czaszki wpełznął promień słońca. Był to promyk cienki, jak ostrze strzały i jak ono zabójczy. Ukradkiem, zdradziecko wciskał się on przez szparę w słomianej ściance tuż pod dachem, prostą linią przerzynał ciemne wnętrze szałasu, kładł się na wezgłowiu i ginął drżący u stóp przeciwległej ściany.

Na ten widok w umyśle patrzącego powstała myśl nagła, jasna i prosta, a w prostocie swej straszna i paląca, jak ten promień, który w ciszy i mroku skradał się do głowy bezbronnej. Vergy, blady śmiertelnie, liczył sekundy, mierząc szybkość, z jaką posuwa się strzała ognista. Jeszcze chwila, a ozłoci ona końce krótkich włosów, potem dotknie zlekka białej skóry na czaszce, zanim wreszcie zdradziecko czaszkę tę ciosem śmiertelnym przeszyje.

— Ach, szaleńcze, szaleńcze! — myślał. — Chciałeś rzucić się na prześladowcę swego z nożem w ręku... tożbyś głupstwo kapitalne zrobił! Bo i cóżby ci było po takiej zemście? Jakiż los czekałby ciebie samego? Zamach spełniony, Rémillot nie żyje, a tu zbiera się sąd, rada wojenna; dwanaście kulek nie minęłoby zabójcy! A tak, samo słońce! Poczciwe słońce afrykańskie!... Spij, mój stary!... Spij!... Dziś wieczorem będziesz majaczył nieprzytomnie, a jutro umrzesz na gorączkę, jak poumierali inni, jak umarło między Nigrem a Senegalem tylu dzielnych chłopów, którym słońce afrykańskie przepaliło głowę.

Vergy czuł, że myśli zaczynają mu się mącić. Zdumiewała go ta zemsta, wypływająca niespodzianie z naturalnego biegu wypadków. Byłażby ona wymiarem sprawiedliwości Bożej? O, poczciwe, poczciwe słońce! W głębi duszy czuł jednak, że razi go sprawiedliwość przypadku. Przenikające go pierwotnie rozradowanie bladło wobec tego, że upragniona zemsta nadciągała tak leniwa, ślepa, fatalna, nieświadoma. Zresztą zemsta to zbyt łatwa, prawdziwa zemsta tchórza... to zwierzę śpi i obronić się słońcu nie może.

Promyk świetlany posuwał się naprzód bez ustanku.

— Przedewszystkiem Rémillot nie będzie nawet wiedział, skąd i za co cios ten spadnie na niego. Skazanym na śmierć drogą sądową czytają wyrok, w którym przytoczone są motywy kary wraz z odpowiedniemi cytatami kodeksu. A ten skazaniec o niczem pojęcia mieć nie będzie. Skona, złorzecząc podzwrotnikowemu słońcu, przeklętemu Sudanowi, pustyni; umrze i nie dowie się nigdy, kto był jego zabójcą! Trzeba mu to chyba powiedzieć zaraz po pierwszych objawach strasznej choroby, albo lepiej jutro o świcie, gdy wyczerpany i bezsilny, w rzadkich chwilach przytomności złorzeczyć będzie wszystkim otaczającym. Tak, to dopiero będzie zemsta, zemsta prawdziwa!.. Vergy odtwarzał sobie w myśli zawczasu to, co w razie takim nastąpić musi: Rémillot, niedowierzający z początku, uniesie się następnie gniewem; przerażony od zmysłów odchodzić będzie w przystępie gwałtownego szaleństwa, a wtedy on (Vergy) każe go skrępować sznurami, przywiązać go na wozie... dla jego własnego dobra. Tak, powie mu wprost: „Nie rozbijaj się, mój kochany, to dla twego własnego dobra." Ostatnie wyrazy Vergy wymówił prawie głośno i zadrżał, przerażony ich dźwiękiem; pot zimny okrywał mu czoło, zgrozą przejmowały go własne myśli.

Promień słońca był już zaledwie o centymetr od głowy.

Vergy czuł, że mięknie. Starał się podnieść w sobie uczucia gniewu i nienawiści dla swego prześladowcy przypomnieniem uraz doznanych: przechodził myślą wszystkie poniżenia, kary, niesprawiedliwości, jakich był ofiarą, uprzytomnił sobie całą pięciomiesięczną mękę swoją, wszystko, co wycierpiała w tym czasie jego duma, na co obruszało się wrodzone mu poczucie sprawiedliwości. Miałże się litować nad tym nicponiem, tym łotrem, który przez swą fantazyę łamał mu życie, pozbawiał go wszelkich na przyszłość widoków?... Wszak z jego to łaski utracił zasługę z odbytej kampanii i nadzieję szlif podoficerskich. Jemu to zawdzięcza niepochlebny rozgłos, jaki ma w armii nazwisko brygadyera Vergy, rozgłos, dzięki któremu będzie zawsze i wszędzie uważany za człowieka niepewnego, a każdy najpobłażliwszy nawet zwierzchnik będzie go miał na oku. Litować się nad tym człowiekiem?... Nigdy, niech ginie, jak na to zasłużył! Przedewszystkiem śmierć jego otworzy innym drogę do awansu a i kapitan, który ufał niegdyś bardzo słowu Rémillota, zapomni może z czasem o jego nieprzychylnych dla niektórych osób raportach...

Słońce posunęło się jeszcze w kierunku głowy.

I kto będzie żałował tego bydlęcia?... No, doprawdy, czyż nie wzbudza on odrazy, gdy tak leży rozwalony, brudny i spocony, chrapiąc jak pijak ostatni! Nie umył się nawet po przybyciu na miejsce odpoczynku, niechluj obrzydliwy!... Czy ma rodzinę ten żołdak-włóczęga? Nie, nikt po nim nie zapłacze. Nikt oprócz jego ofiar nie zauważy jego zniknięcia. Zapewne tam w kraju dawni jego koledzy na wieść o jego śmierci powiedzą: „Szkoda go, biedny chłopiec!" Pogadają o nim, przypomną sobie dawne dzieje, może nawet rozczulą się przy kieliszku. Ale tu w Sudanie wszyscy zbyt dobrze znają swego Rémillota, to zwierzę złośliwe i nietowarzyskie, okrutnego a niesprawiedliwego zwierzchnika, żeby go mieli żałować. Powiadają, że dawniej nie był takim we Francyi, a z początku i tu w Sudanie cieszył się podobno sławą poczciwego chłopca i dobrego kolegi, wyrozumiałego na drobne wykroczenia swych podwładnych. Wściekł się dopiero ze złości, gdy 14 lipca ominął go order, do którego słuszną mógł rościć pretensyę, choćby na podstawie tej rany, którą otrzymał, będąc „na stanowisku". Ale to jeszcze nie racya, żeby swą złość wywierać na ludzi niewinnych.

Promień zbliżał się do kresu.

— Jeszcze milimetr i „będzie po wszystkiem"!

Vergy pochylił głowę, próbował palić, nalał sobie wódki, obejrzał uważnie poręcz swego łóżka, jednem słowem, usiłował zapomnieć, że słońce świeci. Puls miał przyspieszony, w gardle mu zaschło, a spieczone wargi powtarzały w kółko: „Najstarszym brygadyerem do awansu jest Nerton... Obecnie leży w szpitalu, to dosyć... Po nim idę z kolei ja... Tak, bez wątpienia, Rémillot umrze, awansuję! Dla utrzymania porządku, podoficer niezbędnie jest potrzebny, a obowiązki kwatermistrza również będę pełnił czasowo".

„Czasowo, czasowo", wyrazy ugrzęzły mu w gardle, podczas gdy mózg mu przeszyła nagła myśl, że trzeba będzie przecież pochować Rémillota. Wykopie się dół w pustyni, do dołu tego wrzuci się ciało bez trumny i przywali się je kamieniami, żeby hjeny trupa nie wygrzebały.

Vergy poczuł zimny dreszcz w całem ciele....

III.

Promień słońca dosięgnął czaszki!

Zdawało się, że włosy śpiącego zapaliły się w jednem miejscu, wyskoczył tam na nich krążek złoty, połyskujący, jak świeżo odbita moneta.

Upłynęło jeszcze kilka sekund. Vergy zatrzymał oddech, serce mu bić przestało. Naraz drgnął. Śpiący poruszył się. Z widocznym wysiłkiem podniósł rękę do głowy i niepewnym ruchem starał się oddalić coś od siebie, jak się odpędza natrętną muchę. Po chwili ręka opadła bezwładnie.

Vergy niepewnym krokiem przeszedł przez namiot, potknął się o stojącą na drodze skrzynkę, podniósł z ziemi hełm podoficera i ostrożnie nakrył mu nim głowę. Na białem, płóciennem pokryciu hełmu, krążek złoty zmienił się w drżącą, niewyraźną, jasną plamkę. Głowa śpiącego poruszyła się pod ciężarem, Rémilot przewrócił się na bok, mruknął coś i otworzył zaspane oczy. Pierwsze jego spojrzenie padło na kolegę, stojącego u wezgłowia, z rękami hełm podtrzymującemi.

— Co tu robisz u licha? — zaklął. — Że też nigdy nawet zasnąć człowiekowi nie dadzą.

Vergy wyjąknął:

— To słońce... Słońce świeciło prosto na głowę... więc ja...

— Dobrze już, dobrze!.. — przerwał mu kwatermistrz i rozespany jeszcze, dodał z wściekłością: Przeklęta wydma!... Mógłbym jeszcze spać godzinę.

Usiadł na łóżku i wydobył zegarek.

— Co, czwarta już!... Konie nieczyszczone! A ty tu stoisz i patrzysz na mnie!... E, mój kochany, tak nie można... Ruszaj mi stąd zaraz. Marsz, a żywo!. Obejrzyj muły, pobudź tych przeklętych negrów!... Każ mi przynieść wódki!

Brygadyer wyszedł. Chwiejąc się na nogach, obszedł cały obóz, pobudził ludzi, napędził ich do roboty. Potem czując, że w głowie mu się kręci, oparł się o wóz jakiś — i pozostał tak długo nieruchomy... przybity...

Mahmadon Semba trącił go w ramię.

— Ty piłeś także dużo wódki!... Co, dobra, hę?

Szczerząc w szerokim uśmiechu wilcze swe zęby, pijany jak bela murzyn nie zauważył bujnych łez, które płynęły po twarzy żołnierza.

pełniony publiczności. W kościele Metropolitalnym ś. św. Jura odprawił solenne nabożeństwo ks. kardynał Sembratowicz w otoczeniu licznego duchowieństwa, a w archikatedrze ormiańskiej celebrował ks. arcybiskup Isaakowicz. W obu tych kościołach były również reprezentacye władz rządowych i autonomicznych. — W świątyni izraelskiej przy ulicy Żółkiewskiej odbyło się także uroczyste nabożeństwo na intencyę Cesarza. Polski kaznodzieja izraelitów, rabin dr. Taubeles z Tarnopola, wygłosił w czasie ceremonii polską i niemiecką mowę.

Po nabożeństwach reprezentanci duchowieństwa, władz autonomicznych i rządowych pospieszyli do pałacu namiestnikowskiego, by na ręce p. namiestnika złożyć wiernopoddańcze życzenia dla najdobrotliwszego Monarchy.

Po południu odbył się u p. namiestnika obiad na 66 nakryć, na który przybyli: ks. kardynał Sembratowicz, księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, ks. biskup Weber, przedstawiciele władz wojskowych z komendantem 11 korpusu jenerałporucznikiem p. Schulenburgiem, p. marszałek krajowy z członkami Wydziału, przedstawiciele wszystkich władz cywilnych, dalej konsul niemiecki, kierownik konsulatu rosyjskiego, wiceprezydent miasta i w. i. Podczas obiadu przygrywała kapela wojskowa 80 pp. W chwili, gdy gospodarz, ks. Sanguszko, wznosząc pierwszy toast na cześć Cesarza, zakończył go okrzykiem: „Niech żyje!", biesiadnicy powtórzyli go trzykrotnie, orkiestra zaintonowała „Boże wspieraj", a z wałów cytadeli odezwała się salwa 24 strzałów armatnich.

Z gmachów rządowych, ratusza i wielu instytucyj powiewały przez cały dzień chorągwie o barwach państwowych.

W Krakowie uczczono wczorajszą rocznicę urodzin Monarchy solennem nabożeństwem które odprawił w katedrze na Wawelu książę biskup Puzyna w asystencyi duchowieństwa katedralnego; na nabożeństwie przybyły liczne reprezentacye świata urzędniczego i tłumy publiczności. Parada wojskowa odbyła się rano na Błoniach. Po połowej Mszy św. nastąpiła defilada przed głównodowodzącym korpusu, feldmarszałkiem porucznikiem baronem Alborim.

Z prowincyi donoszą nam również o odprawionych solennych nabożeństwach na uproszenie jak najdłuższych szczęśliwych lat życia dla wspaniałomyślnego Monarchy.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, bawiący w Chorostkowie, zachorował. Do chorego powołano dr. Ciesielskiego ze Lwowa.— Oficyałami wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowani kancelliści: Rafał Fedorowicz i Władysław Chmielowski.

Przytulisko dla weteranów wojskowych będzie wzniesione we Lwowie. Namiestnictwo zezwoliło na zbieranie na ten cel składek.

Kobiety w polskich walkach o wolność. Pod tym tytułem umieszcza ostatnia *Sonn- und Montags-Zeitung* odcinek, który rozpoczyna od słów: „W wieku zajmującym dziele S. Kościuszko „Rzecz o roku 1863," które mamy przed sobą w doskonałym przekładzie niemieckim dr. Landaua, spotykamy się z szeregiem kobiet, które acz nie wszystkie były Polkami, przecież z zapałem oddawały się sprawie polskiego powstania na dworze francuskim. Jak wiadomo, punktem wyjścia były tu okoliczne, które Napoleon poczynił ks. Czartoryskim, oraz jego szlowania sprawa francusko-rosyjskiego przymierza, które miało stawić czoło prusko-rosyjskiej konwencyi wojskowej". Następuje galerya kobiet, które brały udział w ówczesnych wypadkach.

Nowe Kółka rolnicze powstały w ostatnim czasie: w Kaiserdorfie w powiecie sorowiskim, w Myczyskach w powiecie limanowskim, w Koszarowej w powiecie żywieckim, w Gwoździcy górnej w powiecie rzeszowskim, w Skomielnej nad Sanem w powiecie tarnobrzeskim, w Żołtkowie nuchowskiej w powiecie tarnowskim, w Woli błażowskiej w powiecie sanockim i w Łapanowie w powiecie bocheńskim.

Nadużycia w kahale tarnowskim, o których donieśliśmy niedawno, a które według byłych kahalników miały być fikcyą i intrygą jakiejś zawistnej osoby, okazały się prawdą. Starostwo bocheńskie w Tarnowie rozporządzeniem z dnia 14 b. m. l. 27.410 — z polecenia namiestnictwa — reprezentacyę tamtejszego zboru izraelickiego rozwiązało i zarząd gminy żydowskiej oddało komisarzowi rządowemu bar. Battaglia oraz radzie przybocznej, złożonej z 10 obywateli. Już sam ten fakt dowodzi wartości twierdzeń byłych kahalników, wyrażonych w sprostowaniu.

Strobhach i Lueger, burmistrz i wiceburmistrz Wiednia, przybędą do Lwowa w pierwszych dniach września, ażeby się przypatrzeć urządzeniu tramwaju elektrycznego. Panowie ci mają z polecenia wiedeńskiej rady miejskiej zwiedzić wszystkie większe miasta w Europie, które przeprowadziły tramwaje elektryczne, poczynić dokładne studya, a następnie przedłożyć wiedeńskiej radzie miejskiej stosowne wnioski.

Nowa szkoła rolnicza powstaje w połowie września w Bereżnicy koło Stryja. Jest to dziełem obywatela Juliana br. Brunickiego, właściciela Strzałkowa koło Stryja, który ofiarował na własność kraju, a właściwie na rzecz niższej szkoły rolniczej, trzydzieści do czterdziestu morgów gruntu. — Będzie to dziesiąta w kraju szkoła rolnicza. Szkoła ta, obliczona na 36 uczniów, przeznaczona jest dla synów włościańskich, których kształcić będzie na zdolnych gospodarzy.— Nauka w niej trwać będzie trzy lata.

Trudna i rzadka operacya. Dnia 9 z godz. 2 w instytucie tymczasowym zakładzie położniczo-ginekologicznym dr. Józef Siarzewski cięcie cesarskie na żyjącej 18-letniej kobiecie w asystencyi drów: Frebendowskiego, Siercalewskiego i Lewina. Matka i dziecko żyją i mają się zupełnie dobrze.

Bombę dynamitową znaleziono przed kilku dniami w francuskie ogrodzie przy ulicy Wolskiej [illegible] w Krakowie, naprzeciw koszar szlacheckiego. Spostrzegł ją krawiec mieszkający w sąsiedztwie, który zeznaje, że wi zial jakieś indywiduum, które bombę w owej framudze położyło. Krawiec zaniósł bombę na policyę, gdzie stwierdzono, że zawiera ona dynamit. Śledztwo nie wykryło dotychczas sprawcy niecnego na szczęście zamachu.

Zatruci. Z Wiednia donoszą, że w koszarach kawaleryi na Josefstadt zachorowało 60 żołnierzy wśród objawów otrucia. Przyczyną wypadku jest prawdopodobnie zły stan pobielanych naczyń kuchennych.

„Jedność silni." Wczoraj na ulicy Kazimierzowskiej aresztował żołnierz policyjny jakąś żydówkę za to, że wyprawiała burdy uliczne. Ale się w tej chwili z różnych zaułków tej żydowskiej dzielnicy wysypało się mnóstwo mieszkańców i małych żydów obojga płci, i zaledwie zacieśnili koło, w którem policyant nagle się znalazł. Poczęli go więc szarpać bez litości i po niedługim boju dokazali swego, bo aresztowaną z rąk policyanta wyrwali. Żydzi solidarnością wielki umieją od kary, na jaką zasłużyła, a biedni policyanci, poszturchani po szczerym Lwowie, chyba zapewne już pełnią swej służby, aby choć własne życie ocalić? Nie do nas!

Pożar. Ze Schodnicy donoszą nam, że dnia 15 b. m. wybuchł pożar, którego ofiarą padły dwa domy mieszkalne. Przy sposobności tego pożaru, który tylko dzięki Opatrzności nie przybrał groźniejszych rozmiarów, wyszły na jaw nieporządki jakie tam panują. Trudno uwierzyć, że tam, gdzie tak wielkie jest zawsze niebezpieczeństwo pożaru, nie pomyślano dotychczas o zorganizowaniu straży ogniowej, co więcej nie ma nawet najprymitywniejszych przyrządów ratunkowych. Czyż zaprowadzenia jakiego takiego ładu musi nauczyć dopiero katastrofa?

W Kozowie zniszczył pożar dnia 13 go b. m. dwa domostwa, stodołę i nieco zboża. Strata nie była ubezpieczoną.

Z Jordanowa piszą o spustoszeniach, jakie wyrządził w dniach 11 i 12 b. m. ulewny deszcz. Koryto rzeki Skawy przepełnione, stan wody wzniósł się o 3 metry ponad stan normalny. Cała dolina, leżąca w dorzeczu, zalana, a grunta niżej położone, zasiane owsem i jarzynami, zniszczone kompletnie. Brzegi w wielu miejscach uszkodzone, nadbrzeżne wierzby spoczywają dzisiaj na dnie rzeki, lub płynąc po wodzie, tamują jej bieg. Przy mostach kolejowych brzegi podmyte i oberwane, mosty powiatowe znikły bez śladu. Położenie mieszkańców nadbrzeżnych, żywiących się owsem i ziemniakami, jest rozpaczliwe, gdyż płody te zostały również całkowicie zniszczone.

Entuzyazm Francuzów z powodu zapowiedzianego przyjazdu carstwa do Paryża zaczyna niepokoić francuską prasę urzędową i nieurzędową. *Figaro*, który niedawno wystąpił z projektem ofiarowania carowej kołyski, nawołuje teraz do porządku i powściągania gorączki, z jaką powstają w Paryżu projekta uczczenia pobytu pary carskiej w stolicy Francyi. Obawia on się bowiem, żeby zapał ludności Paryża nie zamanifestował się w sposób któryby mógł być nieprzyjemnym dla cara. Car ma według tego dziennika uważać za swe marzenie swobodną przechadzkę po bulwarach, a to byłoby przy zbyt tłumnych manifestacyach niemożliwem. Półurzędowy *Temps* oświadcza zaś, że rząd zastrzegł sobie prawo wyboru projektowanych uroczystości. Tylko w ten sposób bowiem będzie można zapobiedz nieprzyjemnym ewentualnościom mogącym wyniknąć z inicyatywy tłumów. Rząd nie ma zamiaru usunąć z porządku dziennego wszystkich nieoficyalnych uroczystości, ale chce tylko módz wybrać najwłaściwsze z całej powodzi projektów, tak żeby pobyt w Paryżu zaćmił wrażenia jakie odniesie car z pobytu po innych stolicach europejskich.

Rosyjskie brylanty. *Nowoje Wremia* pisze: „W ostatnich czasach coraz częściej robotnicy departamentu górniczego znajdowali dyamenty na Uralu. W tych dniach widzieliśmy pięć egzemplarzy najpiękniejszych dyamentów uralskich, znalezionych w kopalni złota, w pobliżu Kołtysz. W Niżnym Tagilu mieszka geolog Szoryn, właściciel najpiękniejszej kolekcyi rosyjskich drogich kamieni. Pewnego razu do zbieracza przyniósł chłop kamień, który, jak się okazało następnie, był dyamentem, ważącym pół karata. Jak zapewniał wieśniak, znalazł on w polu dwa kamienie; jeden trzy razy większy od drugiego. W drodze zgubił większy, umieszczony w zawinięciu rękawa. Jeżeli kamień zgubiony, jak chłop zapewniał, był zupełnie podobny do przyniesionego, byłby to dyament wagi $1^1/_2$ karata, a więc stanowiłby klejnot bardzo cenny.

„Świadectwo ludzi nauki, przemawiających za możliwością znalezienia kopalni dyamentów w Rosyi, nie brak. W roku 1826 profesor uniwersytetu dorpackiego, Engelhardt, najzupełniej seryo potwierdził możliwość tego przypuszczenia. Słynny Aleksander Humboldt, udając się na wyprawę naukową na Ural, podzielał to zdanie. W dniu 22 czerwca roku 1829 znaleziono pierwszy na Uralu dyament, w kopalniach złota adolfskich, należących do hr. Polier, o 200 kilometrów od Permu. W tem samem miejscu w ciągu roku znaleziono jeszcze 7 dyamentów. Ogółem liczba tych kamieni, znalezionych na Uralu, dochodzi do 48, z których trzy przewyższają wagą 3 karaty. Według spisu dyamentów, wykopanych w całej Rosyi, dokonanego w roku 1853, kamieni tych wydobyto 131, ogólnej wagi 60 karatów. W roku 1831 cztery dyamenty znaleziono na stoku zachodnim Uralu, o 15 wiorst od Ekaterynburga, w piasku złotym, należącym do kupca Razanowa. Jeden z tych dyamentów znajduje się w muzeum instytutu górniczego w Petersburgu.

„Za każdym razem po znalezieniu cennych kamieni, rząd zaczynał pilne poszukiwania i w państwowych zakładach górniczych. Jednak dopiero w r. 1838 z piasku złotodajnego wymyto pierwszy dyament w kopalni rządowej. Stało się to w kopalniach złotego piasku wzdłuż rzeki Kuszajki, odległej od kuwszyńskiego zakładu górniczego o 25 kilom., we wschodniej części Uralu. Dyament ten, wagi $^7/_{16}$ karata, jest zupełnie bezbarwny, silnie błyszczący, ma formę kryształu. W roku następnym w zakładzie górniczym iltabanowskim, w powiecie wierchnieuralskim w gubernii orenburskiej, wymyto znów jeden kryształ dyamentu, wagi $^7/_8$ karata. Na tem skończyło się w owych czasach. Wiadomo, że Ural ma pod względem geologicznym wielkie podobieństwo z andyjskiemi Kordylierami, i że w pasmie gór uralskich znajdują się prawie te same minerały, co w Brazylii.

„Dane geologiczne wskazują możliwość istnienia dyamentów i na ziemiach orenburskiego wojska kozackiego, w okolicach rzeczek Sanarki i Kamenki".

Kedyw egipski opuścił Kair udając się w podróż do Wenecyi, skąd zamierza zwiedzić w Szwajcaryi wszystkie te miejscowości, w których był podczas wakacyi, gdy odbywał studya w Wiedniu. Kedyw rozpoczął podróż na własnym jachcie, ale w Port Saidzie przesiądzie się na duży parowiec, albowiem cierpi bardzo na morską chorobę.

Nowa muzyka weselna. Wśród dziewcząt w Ameryce panuje obecnie moda gwizdania. Niedawno w Nowym Yorku odbył się ślub bogatej spadkobierczyni. W czasie uczty wstało dwanaście, które najwspanialej wygwizdały marsz weselny Mendelssohna. Panna młoda była nader wzruszona tą niespodzianką artystyczną.

Niezwykła siła. *Gazeta warszawska* pisze: Wyjątkową siłą obdarzony jest p. W., inżynier, człowiek liczący już piąty krzyżyk. Zgiąć w palcach srebrną monetę, złamać podkowę, zatrzymać w biegu powóz ciągniony parą koni — zwykłe figielki p. W., które wyprawia bez żadnego wysiłku na wielką uciechę swoich znajomych. Nic to jednak nie znaczy wobec następującego faktu: Niejaki pan X., chcąc wystawić na szwank sławę pana W. jako siłacza, proponował zakład, że ten p. W. nie będzie mógł podnieść w górę bilardu (n. b. bilard był do podłogi przyśrubowany, o czem p. W. nie wiedział). Dzielny siłacz przyjął wyzwanie. Zakład stanął o kosz szampana. Wobec licznie zgromadzonej galeryi p. W. podsuwa swe tęgie bary pod bilard — daremnie jednak — bilard ani drgnął. Pan X. zaczyna tryumfować — na krótko jednak, gdyż dzielny inżynier jeszcze raz podsunąwszy się pod bilard, wytężył swe muskuły i po chwili wszyscy zgromadzeni ze zdziwieniem ujrzeli wyprostowanego siłacza dźwigającego na barkach olbrzymi bilard. Śruby co prawda nie puściły, ale za to kilka tafli posadzki zostało wyrwanych. Niezwykły ten objaw przyjęto hucznym oklaskiem. Dodać winniśmy, że p. W. jest dobrego wzrostu, więcej niż średniej tuszy, apetyt ma doskonały, niezgorsze pragnienie i humor wyśmienity. Pomimo olbrzymiej siły, człowiek ten jest łagodny i potulny jak baranek.

Nowe miasto zakłada Rosya na wybrzeżu Murmańskiem, gdzieś w pobliżu morza Białego. Idzie tu widocznie o to, aby rosyjskie statki mogły wypływać na ocean Atlantycki, nie przebywając Bałtyku, lecz okrążając północne wybrzeża Szwecyi i Norwegii. Rosyjskie władze poruczyły norwezkiemu inżynierowi w Vardö nazwiskiem Blom Olsen zrobić plan miasta i wybudować przedewszystkiem groble portowe. Olsen przybył już na wyznaczone miejsce z 20 norwezkimi robotnikami. W Archangielsku sporządzają 50 drewnianych budynków, które mają być pierwszymi domami Jekaterinogradu; tak bowiem nazywać się będzie zakładane miasto. Ludność nowego miasta ma zrazu stanowić część mieszkańców miasta Kola, których rząd nakłoni do osiedlenia się w Jekaterinogradzie.

70 milionów dolarów, jak oblicza *New-York Herald* wywożą yankesowie corocznie do Europy i wydają na bulwarach paryskich, na Rivierze i w innych uroczych miejscowościach. Obliczenie to opiera się na następujących danych: Oto skonstatowano, że liczba Amerykanów powracających z Europy przez New-York, powiększyła się w ciągu ubiegłych lat kilku o dwadzieścia pięć procent. Gdyby tylko połowa Amerykanów, wyjeżdżających do Europy, podróżowała dla przyjemności, to liczba ich wynosiłaby rocznie 65.000. Ze ścisłych danych, otrzymanych z new yorskich instytucyi bankowych, wydających przekazy na Europę, okazuje się, iż każdy podróżny zabiera z sobą średnio 1.250 dolarów. Razem czyni to sumę 81 milionów dolarów. Odliczmy od tego 10 milionów, przypadających w zysku amerykańskim Towarzystwom transportowym i agencyom podróżniczym, to pozostanie powyżej podana cyfra 70 milionów. Ale bezstronnie rzecz biorąc znajdziemy to całkiem naturalnem, bo jest to niejako haracz, który bogactwo składa piękności i sztuce, reprezentowanym przez Europę.

Oryginalny zwyczaj istnieje w angielskiem miasteczku Dunmow. Corocznie 1-go sierpnia małżeństwa, które mogą o sobie powiedzieć, że żyły przez cały rok w zupełnej zgodzie, bez najmniejszej sprzeczki, otrzymują w nagrodę połeć słoniny. Kandydaci do nagrody poddawani są surowemu badaniu, dokonywanemu przez sąd, złożony z kawalerów i panien. Zwyczaj ten sięga dawnych bardzo czasów. W roku 1299 Robert Fitzwalter, baron Essex oraz syn owego słynnego Fitzwalter'a, przywódzcy baronów, którzy zmusili króla Jana bez ziemi do podpisania *magna charta* w Runnymede, — jechali do Dunmow. Tam Fitzwalter zakochał się i ożenił z ukochaną, a w rok później, w sam dzień rocznicy ślubu, zachorował i nazajutrz umarł. Konając już spostrzegł wiszący na ścianie połeć słoniny. Polecił wezwać przeora klasztoru miejscowego i powiedział mu, iż błogosławieństwo Fitzwalter'ów spoczywać będzie na tej miejscowości, jeśli co rok taki połeć słoniny ofiarowywany będzie tym stadłom małżeńskim, które dowiodą, iż prowadziły przez rok równie szczęśliwe życie, jak on. Zwyczaj ten utrzymał się od roku 1230 do zniesienia klasztorów przez Henryka VIII; przywrócono go następnie między r. 1740-ym a 1751-ym, a w obecnej formie wprowadził go Harrison Ainsworth. W roku bieżącym trzy pary otrzymały połcie słoniny. Po zapadnięciu wyroku, zaniesiono szczęśliwe pary na krzesłach przez miasteczko w pole, gdzie złożyły zwykłą przysięgę, że w dalszym ciągu żyć będą w zgodzie i miłości małżeńskiej, — poczem otrzymały przysądzoną nagrodę.

Zmartwychwstanie wisielca. W Bardo, w Tunisie francuskim, wieszano niedawno niejakiego Mohameda-ben-Aed-el-Benzerti, skazanego na śmierć za morderstwo czworga ludzi. Gdy zawisł na szubienicy, po siedmiu minutach odcięto sznur i zaczęto go kłaść do trumny. W chwili, gdy go zawijano w całun, Benzerti otworzył oczy i rzekł:

— Zanim mnie pogrzebiecie, dajcie mi wody.

Przestraszeni grabarze uciekli i opowiedzieli o tem zdarzeniu naczelnikowi więzienia. Przeniesiono skazańca do szpitala; zdaje się, że będzie żył. Wówczas prawdopodobnie darują mu życie, boć chyba odcierpiał dostatecznie karę.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R., w poł. + 13 R. Bar. 762. Spada. Pogoda niepewna.

Sprawiedliwość.

Dumałem: sprawiedliwość zkąd płynie człowiecza?
Wtem, patrzę, garść chłopaków bawi się i sprzecza:
„Trzeba zrobić Trybunał", — najsilniejszy powie,
„Ja będę Trybunałem, i koniec".

Na zdrowie!
M. Rodoć.

Z teatru. Dziś we środę po raz drugi „Kapelusz słomkowy", komedya w 5 aktach Labicha i Delacour. We czwartek po raz szósty „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego z panną Czaplińską i p. Zelazowskim w głównych rolach. Drugi występ Władysława Korczaka. W piątek po raz drugi „Doktor Klaus", komedya w 5 aktach Adolfa L'Arronge'a; trzeci występ p. Korczaka. W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Ottelo", tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Zelazowskim w roli tytułowej a panią Kwiecińską jako Dezdemoną. W poniedziałek „Gasparone", operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiony wczoraj „Doktor Klaus", jest pod pewnym względem typową sztuką niemiecką, której przedewszystkiem brak zalet literackich i artystycznych prawdziwej komedyi, ale za to w pięciu splątanych aktach i luźnie biegnących scenach wloką się powszednie epizody z życia, ani zajmujące dla tych, co je tworzą, ani dla tych, co na nie patrzą. Autor „Doktora Klausa" p. L'Arronge, choć z nazwiska zdaje się być pochodzenia francuskiego, z dzieła jest *par excellence* niemieckim pisarzem, któremu mimo usiłowań, nie udało się napisać istotnej komedyi. Zdawkowe kaznodziejstwo, moralizowanie oparte na sentencyach, które się już dostały do szkolnych wzorów kaligraficznych i słodkawy sentymentalizm, choćby w guście grabarskiej różyczki, o której opowiada córce ten pan doktor Klaus, nie złożą się na komedyę, jeśli brak w sztuce ciętej satyry, lub zdrowego humoru, werwy literackiej i śmiałego, a pełnego prawdy, rysunku artystycznego w postaciach, w sytuacyach, w scenach.. Tego wszystkiego w „Doktorze Klausie" nie ma, a nawet rozśmieszający lokaj Rsgoczy— dziś już, jest figurą z gruntu nieprawdziwą, przypominającą automatyczne skakanie pajaca, gdy się go pociągnie za sznurek.

Tyle o wznowionym „Doktorze Klausie", o którym już dawno nasza i nie nasza krytyka powiedziała to samo, tylko w ostrzejszej formie. Na scenach niemieckich, może zachodzi potrzeba wznawiać takie sztuki, u nas, absolutnie szkoda czasu i miejsca na nie.

Tytułową rolę grał wczoraj pan Chmieliński. O samej grze nie mamy nic do nadmienienia, bo rola mimo swej obszerności, zamyka się w szrankach zwykłej roboty aktorskiej, ale pozwolimy sobie nadmienić, że za rzadko widujemy p. Chmielińskiego na scenie, choć ról dla jego bardzo wybitnego talentu, nie brakuje. Pan Korczak, artysta łódzkiego teatru, debiutował wczoraj po raz pierwszy w roli Gustawa, rozromansowanego protokolisty. Nie zdaje nam się, aby ta rola była odpowiednia dla tego debiutanta, w którego wczorajszej grze nie można było dostrzedz żadnego wybitnego rysu i dla tego poczekać musimy na dalsze występy.

Pan Feldman w roli lokaja wyborną grą komiczną ożywiał lukrecyowe tło niemieckiej „komedyi", równie jak pani Gostyńska w roli starej służącej. Pan Kwiatkiewicz w rolach charakterystycznych robi postępy, zauważyliśmy to wczoraj w roli zbogaconego złotnika. Całość gry pozostawiała nieco do życzenia, role nie były należycie opanowane pamięcią. Ta ostatnia uwaga stosuje się do wszystkich, których wyżej nie wymieniliśmy. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z.) Podarunek szabli Rakoczego zrobił i na giełdzie wrażenie. Spekulanci przypisywali temu wypadkowi wielce pokojowe znaczenie, a że nadto i mowę Salisbury'ego, wypowiedzianą na bankiecie w Dover, komentowano na korzyść pokoju, przeto tendencya giełdy była od samego początku przyjaźną, a kursa zaczęły się podnosić. Rozmiary obrotów były atoli dość szczupłe, a w dalszym toku uleciały nawet poranne zwyżki, gdyż depesze z Aten brzmiały znów niepokojąco. Ostateczny więc rezultat dzisiejszych obrotów mało się różni od sobotniego. Znaczną zwyżkę uzyskały tylko akcye kolei busztiehradzkiej skutkiem wiadomości, że wzdłuż linii tej kolei odkryto nowe pokłady węgla.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·90 węgierskie 388·—, Anglobanki 154·75, Uniony 287·—, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 249·50 Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·55, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·30 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50, marki 11·72, ruble $1·26^3/_4$.

Wiedeń 17 sierpnia. Spirytus 15·70—15·80.

§ **Zwyżka cen zboża.** Od tygodnia podnoszą się stale ceny zboża na głównych targach naszej monarchii, tj. wiedeńskim i peszteńskim. W ciągu tego czasu podrożała pszenica o 30 ct., a żyto o 40 ct. Zdaje się, że ta zwyżka będzie robiła dalsze postępy, gdyż spekulanci giełdowi na zniżkę sprzedali wielkie partye po tanich cenach, a obecnie, z obawy, żeby ceny jeszcze bardziej nie podrożały, muszą zakupować zboże.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 12 sierpnia 1896.

Ceny z powodu słabych obrotów niezmienne. Zyto znajduje popyt po dłuższej przerwie za granicą, co wpływa na zwyżkę cen tegoż. Rzepak również uzyskał zwyżkę cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·30 do 6·60, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 4·90 do 5·20, żyto nowe 0.— do 0·—, owies obroczny 5·80 do 6·30, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień stary 0·— do 0.—, jęczmień nowy 4·50 do 4·70, rzepak nowy 8.60 do 8·75, wyka 4.— do 4·20, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4.— do 4·30, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 5·10 do 5·50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·25 do 13·50, spirytus na termina 11·25 do 11·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 sierpnia.

Pomimo stałej tendencyi na obcych rynkach zbożowych i stosunkowo małych zaofiarowań na dzisiejszym targu nie potrafiły się ceny pszenicy z powodu słabego odbytu podnieść. Żyto cieszyło się dobrym odbytem po cenach wyższych. Jęczmień w dobrych gatunkach był poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą n. 7·20 do 7·35, czerwoną n. 7·10 do 7·25, żółtą n. 7·10 do 7·25, żyto nowe 6·— do 6·25, jęczmień browarny 0.— do 0·—, na paszę nowy 5·— do 5.20, owies nowy 5·50 do 5·75, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały — do —·—, Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 17 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 783, węgierskich 3878 i niemieckich 1034, razem 5695 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 sierpnia. *Cesarz nadał ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu order Złotego Runa.*

Wiedeń 19 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia podarunek zrobiony przez cara węgierskiemu Muzeum narodowemu z szabli Rakoczego, tudzież dotyczącą tej sprawy korespondencyę między hr. Kapnistem a hr. Gołuchowskim i podnosi, że ta wymiana przyjacielskich uczuć w przededniu spotkania się obu potężnych monarchów, nadaje temu spotkaniu cechę nadzwyczajnej serdeczności, z czego cieszyć się musi szczerze każdy przyjaciel pokoju.

Wiedeń 19 sierpnia. Wczoraj rozpoczęli znów obaj ministrowie finansów rokowania z bankiem austro węgierskim o odnowienie przywileju. Co do organizacyjnych kwestyi porozumiano się zupełnie, atoli pełnomocnicy banku w toku obrad oświadczyli, że cofają jedną z najważniejszych koncesyi finansowych, uczynionych w pisemnej propozycyi przedłożonej obu rządom. Na to odpowiedzieli ministrowie, że tę koncesyę uważają za jedną z najistotniejszych i pod żadnym warunkiem od niej nie odstąpią. Wobec tego zerwano dalsze rokowania.

Bilans Zakładu kredytowego za pierwsze półrocze roku bieżącego wykazuje czysty zysk w sumie 2 915 627 złr.

Wiedeń 19 sierpnia. Z Bukaresztu, Sofii, Konstantynopola i Aten donoszą, że wczorajszy dzień urodzin Cesarza Franciszka Józefa obchodzono tam uroczystemi nabożeństwami.

Poczdam 19 sierpnia. Z powodu urodzin Cesarza Franciszka Józefa odbyło się wczoraj w nowym pałacu śniadanie, na którem cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć swego najserdeczniejszego przyjaciela i sprzymierzeńca, Cesarza Franciszka Józefa.

Peszt 19 sierpnia. Z wielu okolic Węgier donoszą o powodziach. Dunaj, Wag i Litawa wystąpiły z brzegów. Szkody zrządzone przez powódź są ogromne, zwłaszcza w dolinie Wagu. W powiecie udwarskim zniszczony cały tegoroczny zbiór kukurudzy, kartofli i owsa. Inżynierowie pracują dniem i nocą nad wzniesieniem wałów ochronnych.

Petersburg 19 sierpnia. W Peterhofie odbyło się wczoraj galowe śniadanie z powodu urodzin Cesarza austryackiego.

Ambasador austryacki ks. Lichtenstein odjeżdża jutro do Wiednia.

Ateny 19 sierpnia. Poseł austryacki Kosjek był na audyencyi u króla Jerzego, a następnie konferował długo z prezesem gabinetu. Wszystkie pisma tutejsze przypisują wielkie znaczenie tej audyencyi i naradzie p. Kosjeka z p. Delyannisem.

Konstantynopol 9 sierpnia. Wszyscy ambasadorowie zażądali od swych rządów nowych instrukcyi, jak mają zachować się w obecnej zmienionej sytuacyi na Krecie. Epitropia zamierza podobno wezwać powstańców, aby walczyli odtąd pod sztandarem greckim.

Przybył tu były komendant wojsk na Krecie Abdullah basza.

Londyn 19 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że deputowani chrześcijańscy do zgromadzenia kreteńskiego są zdania, iż bez interwencyi mocarstw niemożliwą jest żadna ugoda. *Daily News* zaś oświadcza, że chrześcijańscy deputowani oświadczyli Zihniemu baszy, iż od postawionych żądań nie odstąpią.

Wiedeń 19 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia dekoracyę hr. Gołuchowskiego najwyższym orderem, Złotego Runa, i podnosi, że to odznaczenie hr. Gołuchowskiego zaledwie po piętnastomiesięcznej działalności na stanowisku ministra jest dowodem nadzwyczajnej łaski Monarchy, a zarazem wskazuje na to, że polityczne stanowisko odszczególnionego w tak nadzwyczajny sposób męża stanu znajduje zupełną aprobatę Monarchy.

Wśród trudnych okoliczności, jakie zachodziły od chwili objęcia urzędu przez hr. Gołuchowskiego, a często dawały nawet powód do poważnych obaw, działała dyplomacya austro-węgierska zawsze gorliwie w kierunku utrzymania pokoju, dążąc do takiego rozwikłania wynurzających się kwestyi, którebyzapobiegło niebezpiecznym komplikacyom. Ta właśnie czynnie pokojowa, zastosowana do potrzeb i do sytuacyi polityka, znalazła obecnie wyraz najwyższego uznania.

Wiedeń 19 sierpnia *Fremdenblatt* donosi, że Cesarz nadał ministrowi wojny jenerałowi Krieghammerowi wielką wstęgę orderu Leopolda jeneralnemu adjutantowi hr. Paarowi także wielką wstęgę orderu Leopolda, a jen. Bolfrasowi order Żelaznej korony I. klasy.

Ateny 19 sierpnia. Gubernator turecki w Rhetymno ściągnął wojska ze wszystkich wsi i skoncentrował je w mieście. Sądzą powszechnie, że stało się to skutkiem interwencyi mocarstw.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. M. Zagórska z Kołodziejówki. A Narbuttowa z Połomyi. Z. Ujejski z Zacisza. St. Łążyński z Słobódki polnej. Ks. A. Pers z Chorzelowa. St. Jurski z Turzy. H. Rogalski z Warszawy. A. Goedeke z Bremy. F. Petermichl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. W. hr. Wolański z Czortkowa. J. Pilecki z Rosyi. M. Cambeson z Winniczek R. Bergmann i J. Glüksmann z Wiednia. A. Berliński z Krakowa. S. Tomżyński z Tłumacza. S. Lülmann z Bremy. A. Wiśniewska z Drohobycza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 19 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc 97.60 do 98 30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

20)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronowę Hartingowę.

(Ciąg dalszy).

Przez wzgląd na mnie usiłowała oddalić wspomnienia, które ją dręczyły.

Ja zaś, skamieniała z bólu śledziłam objawy stopniowego jej opadania z sił, bladość wzrastającą twarzy, utrudniony oddech, puls słabnący pod mojem dotknięciem... czułam sytuacyę w tej dziewiczej piersi, to młode serce taką pełnią życia i młodości uderzające przed chwilą, i... nie umarłam... nie postradałam zmysłów... Patrzałam suchą źrenicą w oczy jej mgłą przysłonione, szeroko rozwarte jakby przerażeniem, i pochylając się ku niej szepnęłam jakichś parę słów serdecznych, aby jej dodać odwagi... odwagi wobec śmierci.

Ona szepnęła cicho:

— Ja się nie lękam, mamo.

Na godzinę przed skonem, zdjęłam krucyfiks ze ściany i włożyłam jej go w ręce. Ona długo, smutnie wpatrywała się w postać Ukrzyżowanego, potem rzekła:

— Wiem, że Bóg dobry... że mi zgotował szczęście tam... w górze... Ale... takbym była pragnęła żyć... Tak mi tu dobrze było na świecie... wśród was... I ty mamo!... biedna, biedna mamo!... jak ci brakować mnie będzie!... O Boże!...

Upuściła krzyż na kołdrę i czulej przygarnęła się w moje objęcia.

— On był twoją jedyną podporą przez długie lata... Odgadłam to, matko,.. odgadłam wiele rzeczy. — Dziś znów On jeden tylko ci pozostanie.,. Aleś mi mówiła nieraz...

Tu zatrzymała się, bo tchu jej zabrakło w piersi. Zimny pot zwilżył jej skronie... Wyraz przemijającej trwogi odbił się znów w jej oczach, zapatrzonych gdzieś w ciemną przestrzeń pokoju.

Słabym ruchem uchwyciła dłoń moją:

— Matko!... czy to już... już... śmierć?... spytała cicho. Wpatrzona w jej gasnące źrenice całą siłą wzroku w którym zbiegła się moja dusza, widziałam jak pod żarem mego spojrzenia mgły jej bezprzytomności rozpraszały się stopniowo i słodki, ufny, spokojny uśmiech pełen poddania... uśmiech już nie z tego świata, okrążył jej blade usta.

— Powiedz im, matko, że pragnęłam ich zobaczyć... pożegnać... Biedna mamo... powinnabym była ukryć przed tobą mój żal... Mamo!...

To było pierwsze i ostatnie słowo jakie wymówiła w życiu. Z tem słowem na ustach, córka moja poszła do Boga.

XII.

Rozpacz pana Andrzeja nacechowana była całą gwałtownością młodzieńczych, niepowściągnionych uczuć, a boleść męża mego była bez granic.

Przez chwilę dłonie nasze rozdzielone tak długo, splotły się ponad trumną naszej córki, ale zapóźno już było, aby serca nasze porozumiały się z sobą.

— Andrzej nie pocieszy się nigdy.. On nadto mnie kocha... mówiła umierając Lila.

Nie wiedziała, że młodość szybko odzyskuje swoje prawa, że po kilku latach, po kilku miesiącach nawet, budzi się na nowo do straconych nadziei i sięga napowrót po straconę szczęście.

Wczoraj siedziałam na mojem zwykłem miejscu, kiedy wszedł p. August. Codzień przychodzi on tak od pewnego czasu aby się przekonać, czy ten cień, którego myśl sama go trwoży, nie przystąpił o krok bliżej do mnie...

Wierny aż do śmierci... Poczciwy August!

Bierze do rąk wyschłe moje pędzle i wymawia mi dlaczego nie pracuję: Za całą odpowiedź pokazuję mu moje ręce takie blade i wychudłe, że niemiałyby już siły władać piórem gdybym je męczyła inną pracą.

— Jak się pani czujesz dzisiaj? — pyta tym serdecznym głosem, który budzi tyle wspomnień dawnych... dawnych.

— Tak jak ta roślina, której soków żywotnych braknie — odpowiadam z uśmiechem.

— I to pani... taka silna, tracisz nadzieję i poddajesz się zwątpieniu?! — pyta wzruszony.

— Nie poddaję się zwątpieniu, ale patrzę i widzę — odpowiadam bardzo spokojnie. Dlaczegóż miałabym się martwić tem, że kres mojej podróży się zbliża? Przyszłość w ręku Bożem... a czy ja żyć będę czy umrę, to czyż mi na tem może tak bardzo zależeć?

Wiem, iż nazajutrz ma on wyjechać na ślub p. Andrzeja, i ta okoliczność stoi nam obojgu na myśli, choć żadne z nas nie ma odwagi mówić o tem. Różnorodne pytania cisną się na moje usta, ale nie śmiem ich sformułować.

— Czuję się silniejszą dzisiaj — mówię — i chcę korzystać z tego, aby zwidzić z Józefką mój stary dom rodzinny. Nie byłam tam od... od tego wypadku.

— Jak pani możesz tak się narażać moralnie i fizycznie! To jest wielka nieostrożność — żywo obrusza się pan August.

— Pan wiesz równie dobrze jak i ja, że mnie już nic pomódz ani zaszkodzić nie może — odpowiadam.

Widząc zajeżdżający przed ganek powóz, powstaję i mimowoli rzucam mu boleśne pytanie:

— Czy równie jest szczęśliwym i zakochanym jak i pierwszym razem? Czy ona przypomina rysami...

Ale nie mogę dokończyć, a on w milczeniu z głębokiem współczuciem spogląda na mnie.

— Jedziesz pan jutro rano?

— Na dwa tygodnie tylko.

— Zatem bywaj zdrów, mój przyjacielu.

Podaje mi ramię, na którem wspieram się osłabiona, i chwilkę przystaje ze mną przed otwartem oknem, przez które woń wiosenna napływa do salonu. Ileż łez wypłakałam na tem miejscu, patrząc na tę piękną naturę budzącą się do życia, a myśląc o głuchej ciszy i ciemni grobowej, w której spoczywa ukochanie mojego serca...

— W pamięci mojej pozostaniesz zawsze uosobieniem najczystszego ideału, który uszlachetnić może serce człowiecze i natchnąć je miłością i dążeniem do tego, co piękne i dobre — mówi on cichym głosem drgającym dawnym zapałem. A tobie, pani, co mówią wspomnienia nieodłącznie związane z tem miejscem?

— To co liście zwarzone jesiennym szronem szepczą wichrowi, który je rozwiewa po szlakach nieznanych dróg — odpowiada.

Stoi, jakby nie mogąc rozstać się ze mną w mem opuszczeniu, wpatrzony we mnie wzrokiem, który zachodzi łzami męzkiego bólu i litości na widok zniszczenia, jakie choroba i smutki wywarły w mem obliczu. A ja wzruszona biorę dłoń jego i mówię:

— Za przywiązanie twoje, które osłodą i podporą było mi w życiu, za łzy i radości wspólnie dzielone, za zacne, szlachetne serce twoje wierne aż do grobu, niech ci Bóg zapłaci.

W tej chwili gdy powóz rusza z miejsca wiednym, instynktownym ruchem wyciągam do niego obie ręce, które on z głębokiem uczuciem niesie do ust swoich. A mnie w sercu zmartwiałem już na ból i rozkosze, odzywa się na przelotną chwilę cała gorycz dni minionych, połączona z jakiemś niewymownie słodkiem i smutnem uczuciem.

Jaki dziwny, tęskny urok posiada ten nasz stary opuszczony ogród!

To dziś właśnie rocznica dnia, kiedy opuściłam go, aby odlecieć w stronę szczęścia i przyszłości nieznanej.

Scieżki porastają trawą, dzikie chwasty do połowy rozsadziły kamienie przedganka, po stopniach którego wstępuję bardzo powoli, na wpół zwisła na ramieniu wiernej Józefki.

Siwy jak gołąb stangret, który pełni zarazem od śmierci ojca mego funkcye ogrodnika, kulejąc nadbiega, wsparty o kiju, aby mnie powitać i pyta, czy zadowoloną jestem ze stanu, w jakim znalazłam ogród.

Jan otwiera na rozcież wszystkie okna, przez które słońce napływa jak gość zawsze wesoły i młody, który drwi sobie z otaczającej go staroświeczczyzny.

Wchodzimy do pokoju mojego ojca. Firanki w strzępach zwieszają się u okien, barwy dywanu spłowiały a długie pajęczyny kołyszą się u gzemsów. Ale subtelny zapach jakiś, który przenika stęchliznę, przenosi mnie wstecz o ćwierć wieku.

Zbliżam się do okna osadzonego na zardzewiałych zawiasach Tak niedawno, mój Boże!... trzy lata temu zaledwie, ona stała na tem miejscu i przechylona przez framugę, z oczami pełnemi słońca i wesela, śmiała się do swego narzeczonego stojącego w ogrodzie.

(Dokończenie nastąpi).

L. 2422.

KONKURS.

Wydział powiatowy w Jaśle przedłuża konkurs na posadę Sekretarza Rady powiatowej do dnia 31go sierpnia rb. włącznie.

Płaca roczna wynosi 1200 złr., trzy dodatki pięcioletnie po 120 złr., prawo do emerytury po 35ciu latach.

Posada będzie prowizorycznie na rok jeden, a po roku zupełnie zadowalniającej służby, stabilizacyę udzieli Rada powiatowa.

Kandydaci do podań winni dołączyć:

1) Dowód, że złożyli ze studyów prawnych przynajmniej 2 egzaminy państwowe na jednym z uniwersytetów w kraju.

2) Dowód, że odbyli dwuletnią praktykę przy jednej z władz politycznych, sądowych, autonomicznych, u adwokata lub notaryusza.

3) Metrykę urodzenia, że nie przekroczyli 40 roku życia.

Z Wydziału powiatowego.

Jasło dnia 8 sierpnia 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodek.